Pstr. OO Jezuici . Tb. okazowy 20.12.20

Cena mk. 1.25

SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok I. *Warszawa, dnia 18 kwietnia 1919 r.* Nr. 11.

TREŚĆ NUMERU:

OD REDAKCJI.

Wszystkim naszym czytelnikom, współpracownikom i przyjaciołom składamy najserdeczniejsze życzenia „Wesołych Świąt". Oby święto Zmartwychwstania Pańskiego obudziło w duszach do zmartwychwstania ten głęboki zmysł religijny Kościoła Katolickiego---sensus catholicus—*na którym wszystko budujemy.*

ALLELUJA!

Pierwsze święto Zmartwychwstania w niepodległej Ojczyźnie!

Alleluja!

Nie masz większej radości, jak wielki triumf sprawy narodowej — a oto ten triumf jest dziś ponad wszelkie spodziewanie wspaniały i zupełny. Pogrążeni w odmęcie codziennych trosk i ciężkich walk z okrutnemi skutkami kilkoletniej wojny, plączemy się jeszcze w porwanych sieciach i rozerwanych łańcuchach niewoli—nie dosyć odczuwamy to wielkie, cudowne, życiodajne światło, które nad nami słoneczną zorzą się zapaliło, ten powiew nowego życia, który poprzez rozwalone mury potężną falą popłynął ku nam. Jesteśmy nieraz jeszcze, jak ten więzień, który w ciemnicy bez światła, w lochu zadusznym siedział lata całe — i któremu nagle trzęsienie ziemi rozwarło bramy: sklepienie się zawaliło—a on, przytulony do kąta, oczom nie wierzy, wyjść się boi; słońce złotą falą go zalewa, powietrze świeże wypełnia mu płuca—a on wciąż skulony, łachmany swoje obciąga, maca zbolałe członki, widzi, że jest brudny, chudy, obdarty—i ledwie sprawę sobie zdaje, że to minuta wymarzona, wyśniona, wytęskniona—wolność i życie przed nim! On myślał o tej chwili, gdy się czas wyroku skończy, jak to klucz ostatni raz w zamku zgrzytnie, jak go wyprowadzą, przebiorą w dawne ubranie, wypuszczą — i patronat więzienny zajmie się nim i zaopiekuje. A tu nagle — łoskot i trzask, więzienie runęło — słońce, powietrze — i odrazu ma iść i żyć — tak, jak wszyscy!

Powiadają, że gdybyśmy przeżywali czasy obecne w tym entuzjaźmie, jakiegośmy się spodziewali w marzeniach—to byśmy poszaleli z radości, wzruszenia i zachwytu. Może to i prawda. Twarde życie trzyma nas przy trudzie powszednim i to pozwala nam jakby niepostrzeżenie z trumny na świat Boży się wyłaniać. Ale trzebaż jednak i troski i trudności oceniać w świetle tej wielkiej, potężnej prawdy: Polska zmartwychwstała! Alleluja dniom boleści! Wszystkie cierpienia minione niech błogosławione będą, bo one okupiły nam ten dzień zmartwychwstania.

Alleluja cieniom umarłych! Ofiarne żywoty na polu chwały złożone, męczeńskie ofiary ostatniej walki z gwałtem zwierzęcego barbarzyństwa, ojcowie i dziadowie, umarli w tęsknocie do dnia, który nam świeci—błogosławieni bądźcie za życie wasze i za śmierć, za te sto lat męki i za ostatnie chwile śmiertelnego rozstania, bo z Waszej wszczęło się męczarni królowanie życia nowego. Ponad smutek żałoby, ponad ciężar gruzów, z trudem odwalanych, ponad cierpienia dnia bieżącego i trwogę ostatnich zapasów—niech się wybije jeden głos radości i wesela, niech się serce ukorzy w bezgranicznej wdzięczności dla Pana Zastępów, który nie opuścił ludu swego w dniach niewoli, a wywiódł nas z ucisku i zatracenia.

I wesoły nam dzień dziś nastał—wesoła będzie Noc Zmartwychwstania w Polsce roku latosiego—i nawet umarli w grobach, i żywi, po nich

na mogiłach płaczący, weselić się będą, bo Polska zmartwychwstała.

Niech świadomość tej prawdy wielkiej przejmie nas wszystkich, niech obudzi sumienia i do głębi tajników dusz naszych niech zstąpi, a otrząśnijmy się ze wszystkich narośli niewoli. Bo służyć wolnej Ojczyźnie trzeba inaczej, aniżeli walczyć o jej uwolnienie, i innych ludzi wymagają oba zadania. Budujmy wolnego obywatela w sobie, utwierdzajmy w duszach naszych wolności ostoję: poczucie prawa, miłość prawdy, mocną, twardą, prostą lojalność względem sprawy publicznej. A przedewszystkiem utwierdźmy w życiu naszem publicznem tę zasadę wytyczną, że wszystko przez ducha i dla ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje: nie dobrobyt, nie kultura materjalna, nawet nie sama siła państwa—są celem — ale mają one tylko ułatwić zdobycie i utrwalenie celu prawdziwego: uczynienie Polski mocą duchową na świecie, zwierciadłem sprawiedliwości i twierdzą wolności i prawa, uczynienie Polaków ludem Bogu wiernym, cnotą żyjącym, znak Krzyża przed sobą niosącym wytrwale.

Alleluja!

Pana Żywego witać będzie Polska zmartwychwstała!

Przed walką.

Burza nadciąga. Polska oaza jest nią otoczona. A wszystkie, tak rozmaite nibyto zjawiska, które niesie na sobie spieniona fala dziejowego przewrotu, są świadectwem jednolitego planu i świadomej akcji, wymierzonej przeciwko tym fundamentom, na których się cała nasza kultura opiera, przeciwko tym źródłom, z których płynie cała nasza wartość.

Zjawiska te świadczą wymownie, że kierownictwo wielkiej fali przewrotu, która idzie na podbój świata, spoczywa w ręku synów Izraela.

Gwiazda sześcioramienna, która zdobiła świątynię Salomona i przyświecała starożytności nadzieją przyjścia Messjasza, dla świata chrześcijańskiego stała się znakiem Antychrysta, sztandarem Szatana. I ona prowadzi czerwoną armję, czerwoną od krwi pomordowanych tysięcy, czerwoną od pożarów spalonych miast i wsi. Jak zaraza moru przeciągała Europę falą, wychodzącą ze Wschodu i biegnącą ku brzegom Oceanu, tak zaraza bolszewizmu rozsiana została po całym kontynencie; organizuje ją z wielkim nakładem miljonów, fałszerstwa, usług prasy, tysięcy agitatorów—sprzysiężenie wszechświatowe żydowskie, w Rosji—bolszewickie, na Zachodzie—kapitalistyczne; zawleczona jest przez powracających do kraju jeńców ze Wschodu albo zaszczepiona przez jeńców rosyjskich, którzy wstrząs ojczyzny swojej odczuli na obczyźnie. I Polska od tej zarazy nie jest wolna. Tylko że Polska inaczej na nią zareaguje, aniżeli zareagowała Rosja. Polska nie jest trupem gnijącym, na którym każdy zarazek się szczepi łatwo. Ale do walki sposobić się trzeba już dzisiaj: niedługo będzie już zapóźno. Bolszewizm wyraźnie zmierza do podważenia w duszach podstaw chrześcijaństwa. Niema jednego szczegółu z fundamentalnych zasad chrześcijańskiego na świat poglądu, któregoby nie zaczepiał: prawo własności, godność ludzka, poczucie sprawiedliwości, wolność, rodzina, władza, niezależność sądu sumienia—wszystkie są przedmiotem jego zażartych ataków.

Donoszą telegramy, że na Węgrzech krótkie rządy bolszewickie z niesłychanem barbarzyństwem niszczą kościoły i przedmioty kultu. Wieść niesie, że w Mohylowie katedrę katolicką zamieniono na kinematograf. Na Białej Rusi i na Litwie księży wyrzynają formalnie. Nawet krzyżom przydrożnym w wielu miejscach nie przepuszczą: cały ruch ma wyraźnie niewątpliwy przeciwchrześcijański i przeciwkościelny charakter.

„Lepiej umrzeć, jak żyć podle", powiada nasz wieszcz, ale jeszcze straszniej jest podle umierać, a burżuazja rosyjska, cerkiew prawosławna i jej duchowieństwo pod uderzeniami rozpanoszonego żydostwa umierały podle, bez oporu. Dwanaście tysięcy oficerów rosyjskich było w Kijowie, gdy niewielki oddział bolszewicki go zdobył i wystrzelał z nich jak psów ile mu się podobało. Wśród duchownych prawosławnych jest wiele ofiar, ale nie wiem, czy się znalazł choć jeden męczennik. Bo męczeństwo polega na daniu chętnem i radosnem życia za sprawę. Im życie wyrywają, gdy się u katów swych proszą litości. To nie jest męczeństwo, ale plugawe oddanie nędznej duszy. Myli się jednak żydostwo, jeśli sądzi, że świat katolicki równie łatwo da się steroryzować i wyrznąć, a przedewszystkiem, że tak się da zdławić Polska.

Polska gotuje się do walki i walczyć będzie, aż do zwycięstwa. A różnica to wielka: nędzna śmierć gasi życie, śmierć męczeńska życie pleni.

Żeby tę życiodajną gotowość ducha obudzić w narodzie, tę gotowość, która jedna zapewnić może zwycięstwo, trzeba jego najszerszym warstwom uświadomić, że tu nietylko o dobrobyt, o ład, o spokój, o kulturę materjalną chodzi, ale że chodzi tu o najwyższe dobra duchowe, o wiarę świętą, o kulturę Krzyża, o panowanie Chrystusa w duszach jednostek i w życiu Narodu. W te dobra bezpośrednio godzi bolszewizm. I trzeba otwierać oczy posłów i wyborców wielkich i małych, wykształconych i maluczkich. Trzeba otwierać oczy na ten przygotowawczy proces odchrześcijanienia naszego życia publicznego, który ma ułatwić zadanie wrogowi. Ostoją dla duszy ludu jest ta głęboka tradycja katolicka i kultura chrześcijańska, którą żyje. Jest to też jego puklerz najpewniejszy przeciwko zarazie żydostwa, i zaprawdę jako zdradę należałoby odczuwać każde naruszenie tej tradycji i tej kultury. A niestety, świadomość tej prawdy niedosyć jest powszechna. Oto przykład: w Konwencie Seniorów niewątpliwa wola chłopskiej większości Sejmu, by w sali obrad krzyż zawieszono, spotyka się z cynicznym oporem socjalistycznej lub socjalizującej mniejszości inteligenckiej; oto w Komisji rolnej słuszne i jasne jak dzień biały żądanie, ażeby dla parcelacyi dóbr kościelnych i poduchownych uzyskać zgodę ich jedynego i niewątpliwego właściciela — Kościoła Powszechnego, w osobie jego władzy najwyższej, spotyka się z szyderstwem większości. O poście w restauracji sejmowej nikt nie myśli, dla uczczenia Stolicy Apostolskiej nie wstaje chłopski klub Thugutta, który w programie ma obłudne słowa katolickie, i który względem państw ententy był poprawny, itd., itd. Wiele mniej i więcej ważnych dowodów nagromadzićby można, że tradycje kultury chrześcijańskiej w nas

słabną. A jednak jeżeli kiedy, to dziś najwyższe dobro naszego życia zbiorowego rozkazuje nam z największą pieczołowitością zdrowie moralne Narodu, na tej tradycji oparte, ochraniać. Bo idzie czas, już jest we drzwiach, gdy burza szarpnie naszym gmachem i wtedy ostoi się tylko to, co mocno w grunt jest wmurowane, co jest na opoce oparte, na opoce Piotrowej.

Ze spokojem widzimy walkę, która nas czeka, nie zaniedbamy żadnego szczegółu, by się do niej dobrze przygotować, by uzbroić nasz lud i uzdolnić go do świadomego i bohaterskiego w niej udziału.

A spokój nasz płynie z niezachwianej wiary w prawdziwość świadectwa Chrystusa Pana, które nam mówi: „Na ziemi ucisk mieć będziecie.... ale ufajcie, jam zwyciężył świat".

X. Kazimierz Lutosławski.

Dwa miesiące pracy sejmowej.

Dwa miesiące minęło od chwili, gdy pierwszy Sejm porozbiorowy Rzeczypospolitej rozpoczął swoje obrady. W ciągu tego czasu Sejm ukonstytuował się, podzielił na komisje, uregulował na mocy tymczasowej ustawy wzajemny stosunek najwyższych władz Rzeczypospolitej, uchwalił ustawę o poborze wojskowym, uznał potrzebę walki z bolszewizmem, zatwierdzając wprowadzenie stanu wyjątkowego, uchwalił sojusz i konwencję wojskową z ententą, uchwalił ustawy o przymusowej pożyczce państwowej i ostemplowaniu banknotów, o pożyczce zagranicznej, o przymusowem wydzierżawieniu ziemi, leżącej odłogiem i szereg innych ustaw mniejszej doniosłości.

Można już na podstawie tej dwumiesięcznej pracy pokusić się o charakterystykę działalności Sejmu.

Robimy to tem chętniej, że witając otwarcie Sejmu na łamach naszego pisma, wyraziliśmy wiarę w jego dojrzałość obywatelską i patrjotyzm, — nie przerażając się większością w nim ludową — i nie zawiedliśmy się. Jeżeli zwłaszcza zważymy, że ogromna większość ludowa Sejmu była nieobeznaną z techniką pracy parlamentarnej, i że musiała się z tą pracą dopiero zapoznawać, jeżeli zważymy, że każdy klub poselski musiał zużyć dużo czasu i energji, aby się wewnętrznie skonsolidować, to musimy przyznać, że Sejm złożył niewątpliwie dowody zdolności do twórczej pozytywnej pracy parlamentarnej.

Rzecz charakterystyczna. Sejm niema stałej większości, wszystkie jednak sprawy ogólno-narodowego znaczenia mogą w Sejmie zawsze liczyć jeżeli nie na jednomyślność to w każdym razie na poważną większość. Oto np. na 11-tem posiedzeniu Sejmu uchwalono jednomyślnie armję. Nawet skrajna lewica sejmowa, reprezentowana przez P.P.S., pomimo taktycznej opozycji zerwała z doktryną i stanęła w głosowaniu na gruncie państwowości polskiej. To samo zrozumienie sytuacji międzynarodowej Polski i jej istotnego interesu kazało Sejmowi uchwalić sojusz i konwencję wojskową z ententą. Debata bolszewicka i poparcie rządu w jego zarządzeniach antykomunistycznych stwierdziły, że olbrzymia większość Sejmu jest jednomyślna, co do konieczności bezwzględnej walki ze zbrodniczą antynarodową i antydemokratyczną akcją komunistów.

A ostatnie przed świętami plenarne posiedzenie Sejmu, które wywoływało tyle obaw, wskutek pogłosek o możliwości utworzenia większości sejmowej pod batutą socjalistów, zakończyło się pomyślnie. W komisji rolnej umiano znaleść wyjście kompromisowe.

X. Dr. BOLESŁAW WILANOWSKI.

Rozdział czy konkordat.

Żyjemy w czasach organizowania się naszego życia narodowego we wszystkich kierunkach. Nie tylko już każdy miesiąc, ale prawie dzień każdy przynosi nam coś nowego, jakieś nowe urządzenie prawno-państwowe.

W naszem życiu narodowem, jak to zresztą jest wszędzie, religja zajmuje poczesne miejsce. Toć każdy obywatel państwa wyznaje jakąś religję, należy do jakiejś społeczności religijnej, władzom tej społeczności podlega. W ten sposób zjawiają się dwa czynniki, rządzące temi samemi osobnikami: władze państwowe, z racji przynależności danej osoby do państwa, i władze tej społeczności religijnej, do której owa osoba należy.

Już dla samej harmonji jest rzeczą niezbędną, by oba te czynniki weszły z sobą w jakiś kontakt, by się z sobą porozumiały, boć mają one cały szereg spraw, które obchodzą zarówno jedną jak i drugą stronę. To jest konieczność wprost życiowa.

W Polsce religją olbrzymiej większości narodu jest religja rzymsko-katolicka, władzą więc naczelną owej większości z racji jej przynależności do kościoła katolickiego jest Ojciec św. Wobec tego powstaje konieczność uregulowania stosunków władz państwowych polskich ze Stolicą Apostolską, jako zwierzchnią władzą owej katolickiej większości narodu polskiego. To są rzeczy, na które każdy bezwzględnie zgodzić się musi.

Zachodzi tylko pytanie, jak ten stosunek uregulować, w jakie formy ująć to, co przez życie samo wprost się narzuca, jako pilna konieczność. Otóż historja podaje nam, że stosunek ten i w rozmaitych czasach i w rozmaitych państwach był regulowany różnie. W pierwszych wiekach istnienia chrześcijaństwa państwo starało się tępić i zwalczać Kościół, nie cofając się nawet przed takiem barbarzyństwem, jak skazywanie jego wyznawców—z racji tylko ich przynależności do Kościoła—na konfiskatę majątku, wygnanie, tortury, a nawet nierzadko i samą śmierć. To wieki męczeństwa. Później w wiekach średnich, poczynając od Karola Wielkiego, Kościół miał w państwie opiekuna, a sam natomiast dawał sankcję moralną jego prawom i nakładanym przezeń obowiązkom.

W czasach nowożytnych, gdy ten stosunek średniowieczny państwa do Kościoła uległ zmianie, zostały wprowadzone dwie nowe formy uregulowania wzajemnych stosunków: jedna z nich to konkordat, a drugą—rozdział Kościoła od państwa.

Idealnem rozwiązaniem stosunku państwa do Kościoła jest stanowisko Karola Wielkiego. Uznawał on Kościół za instytucję Boską, której ze strony władz państwowych, jako tylko ludzkich, a więc Bogu podległych, należy się cześć, szacunek i wszelka możliwa pomoc. Jakkolwiek stosunek ten był teoretycznie idealny, to jednak, gdy chodziło o wprowadzenie go w praktykę życia, z racji ułomności ludzkiej nastrę-

Ponadto zaś zapadły na tym posiedzeniu dwie uchwały jednomyślnie. Sprawa Gdańska i Cieszyńskiego jest więc sprawą całego narodu polskiego, wszystkich jego stronnictw. Uchwałami swemi Sejm stwiedził ponownie, że pomimo waśni partyjnych i różnic taktycznych, ożywiony jest cały uczuciem patrjotyzmu. Doświadczenie historyczne i instynkt narodowy działają w Sejmie prawie bezwiednie.

Stwierdziwszy bez zastrzeżeń ten patrjotyczny charakter naszego Sejmu nie możemy nie zwrócić uwagi na pewne objawy, które mogą tamować planową budowę państwa. W braku dostatecznej ustawodawczej inicjatywy ze strony rządu, inicjatywa ciała poselskiego rozrasta się do rozmiarów stosunkowo wielkich. I nie byłoby w tem nic złego, gdyby nie okoliczność, że ta inicjatywa za mało uwzględnia pierwszorzędne potrzeby budującej się państwowości polskiej, a natomiast zbyt często wysuwa wnioski podrzędnego znaczenia państwowego. Odnosiło się wrażenie chwilami, że posłowie stanęli do wyścigu o inicjatywę ustawodawczą w różnych sprawach, i że w tych wyścigach moment agitacyjno-wiecowy, obliczony na efekt wśród posłów ludowych i szerokich mas wyborców, najbardziej dopinguie wnioskodawców.

Wskutek tego Sejm musi załatwiać wnioski trzecio i pięciorzędnego znaczenia dla państwa a sprawy pierwszorzędnej wagi leżą odłogiem. Mamy nadzieję, że po dwumiesięcznem doświadczeniu posłowie zrozumieją, jakiem niebezpieczeństwem grozi państwu taka metoda pracy i nie dopuszczą nadal, przez uchwalanie nagłości dla wniosków podrzędnych, do zamulenia Sejmu.

. . . .

Sejm rozjechał się na wypoczynek świąteczny. Za dni kilka będziemy obchodzili święto Zmartwychwstania Pańskiego. Jak szeroka i długa Polska, zagrzmi pieśń: „Wesoły nam dziś dzień nastał“. I zaiste weselić się możemy podwójnie, bo oto zmartwychwstała myśl państwowa polska, ucieleśniona w uchwałach Sejmu. Zgrzyty wewnętrzne i tarcia, różnica zdań i metod działania, wszystko to są rzeczy nieuniknione w działalności ludzkiej. Ale nie zapominajmy, że Sejm jednomyślnie wskazał drogi, którymi iść winna Polska na międzynarodowych gościńcach świata, że jednomyślnie uznał potrzebę Polski potężnej i silnej opartej o morze, że jednomyślnie uznał potrzebę silnej, armji narodowej.

Linja historyczna Polski kreślona przez Sejm, niema załamań, jeżeli na nią patrzeć wpewnej perspektywie. Jest ona z jednej strony konsekwencją naszej całej przeszłości, a z drugiej — prostem przedłużeniem pomyślnie się dla nas układającego, ogólnego biegu wypadków światowych. Pewne jej zboczenia są widoczne i wyolbrzymione tylko przez mikroskop dnia dzisiejszego.

Józef Chaciński.

Alarmy.

W ostatnich dwóch tygodniach społeczeństwo nasze zostało wstrząśnięte alarmami. Jedne dotyczą naszej polityki zagranicznej, inne spraw naszych wewnętrznych. Do pierwszej kategorji należy sprawa Gdańska. Żywotność nasza narodowa, wzgląd na przyszłe ustosunkowanie ekonomiczne, wreszcie poczucie krzywdy, jaka nas dotknęła podczas rozbiorów, domagają się bezwarunkowo zwrotu Gdańska jego macierzy—Polsce. I słusznie. Bez Gdańska bylibyśmy

---

czał on wiele trudności i doprowadzał do walk, często przewlekłych a zaciętych, że wspomnę o walkach Grzegorza VII z Henrykiem IV i o walkach Hohenstaufów z papiestwem. A więc już i średniowieczna praktyka wykazała, że nie zawsze to, co jest jako zasada idealne, w warunkach faktycznych do idealnych prowadzi rezultatów.

Człowiek praktyczny powinien się zawsze liczyć z faktycznym stanem rzeczy. Nauka życia ma to do siebie, że chcąc rzeczywiste dobro na ziemię sprowadzić, musi się liczyć ze wszystkiemi warunkami, musi uwzględnić psychologję ludzką, musi mieć na uwadze to, co wpływa na takie czy inne czyny ludzkie. Tylko takie liczenie się ze wszystkiem, tylko takie dokładne obrachowanie wszelkich możliwości zdoła doprowadzić do osiągnięcia istotnie dobrych rezultatów. Ktoby chciał stać na stanowisku jedynie doktrynerskiem, ktoby chciał naginać żywych ludzi z ich ułomnościami i wadami do swych prostolinijnych, według wszelkich zasad logiki skonstruowanych rozumowań, ale tylko teoretycznych, tenby się wkrótce przekonał, że go rozumowania zawiodły, że życie jednak potoczyło się innym torem. Tylko wówczas, gdy się uwzględni wszelkie możliwości, gdy się obliczy z faktycznym stanem rzeczy,—będzie można nadać życiu odpowiedni a pożądany przez się kierunek, tylko wówczas ułoży się ono według pragnień naszych. Mimo więc całej teoretycznej idealności owego rozwiązania stosunku państwa do Kościoła z epoki Karola Wielkiego, w czasach naszych będzie ono nierealne, brać go więc pod uwagę niema potrzeby. Wobec tego pozostają do rozpatrzenia jedynie dwa rozwiązania praktyczne tego problematu: konkordat państwa z Kościołem i rozdział Kościoła od państwa.

Czasy nasze są demokratyczne. Rząd każdego państwa czerpie swe soki ze społeczeństwa, w tem społeczeństwie ma swe oparcie, rządzi i kieruje nawą państwową w myśl i według życzeń całego społeczeństwa. Tak jest gdzieindziej, i tak też jest i będzie u nas w Polsce. Wobec tego jest rzeczą niezmiernie ważną, by społeczeństwo najprzód samo urobiło sobie poglądy na pewne żywotne sprawy państwowe, a następnie, by te poglądy w tej lub innej formie zakomunikowało miarodajnym czynnikom. Ponieważ na porządku dziennym naszego życia państwowego jest sprawa stosunku państwa do Kościoła, więc dla zorjentowania się w niej przyjrzymy się dobrym i złym stronom obydwóch sposobów rozwiązania tego zagadnienia.

Na początku zaznaczyć się godzi że i jedno i drugie tej sprawy w dzisiejszych czasach jedynie możliwe rozwiązanie z punktu doktryny katolickiej idealnem nie jest. Czy się to komu podoba lub nie podoba, Kościół zawsze będzie instytucją Boską, przez Chrystusa Pana dla zbawienia ludzi ustanowioną, i jako taki jedynie traktowanym być winien. Tymczasem i jedno i drugie rozwiązanie owego nadprzyrodzonego charakteru Kościoła nie uznaje. Dla jednego i drugiego rozwiązania Kościół jest jedynie czynnikiem, z którym się liczyć należy jako z czemś realnem, mającem wpływ na życie obywateli. Kościół dla nich jest instytucją, która się ocenia jedynie z punktu widzenia jej użyteczności ludzkiej, nie biorąc wcale pod uwagę

państwem uzależnionem od Prus, byłaby to stała, jątrząca się rana na świeżym organizmie państwowym polskim.

Sprawiedliwość nie zna kompromisów. Wszelkie załatwiania połowiczne oburzyłyby tylko opinję polską, stałyby się punktem, o który mógłby się rozbić szczery stosunek Polski do „ententy". Jednak trzeba zauważyć, że sprawa ta nie od nas zależy. Możemy wpływać, żądać, wykazywać słuszność żądań, ale zdecydować tej sprawy nie możemy. Zależy to od wpływów, panujących na kongresie, w Radzie czterech, mówiąc ściśle. Z rozmaitych oznak widzimy, że są pewne działania zakulisowe, czysto doktrynerskie, lub też egoistyczne, które chcą Polskę osłabić, nie liczyć się z opinją polską, z jej dążeniami.

Sądzę jednak, że cały ten targ o Gdańsk będzie rozstrzygnięty na naszą korzyść, że wreszcie uznaną będzie zasada słuszności i trwałego pokoju w Europie, a wpływy nam niechętne, lub wprost wrogie, będą sparaliżowane przez czynniki miarodajne. W każdym razie tu w kraju powinniśmy, mimo wszystko, zachować spokój i pełną godności postawę, przy jednoczesnem wykazywaniu naszych słusznych żądań. Nie wolno nam wpadać w przesadny pesymizm i, dając wiarę byle wiadomości niesprawdzonej, na niej fundować politykę przyszłości, a tak jesteśmy do tego zdolni, tak łatwo upadamy na duchu, szczególniej zaś te sfery, które tak jeszcze niedawno z lekkiem sercem daleko więcej oddawały, zrzekając się dobrowolnie praw do prastarych ziemic naszych.

W tych sprawach spokój, rozwaga, siła opinji, postawa jednolita społeczeństwa więcej dobrego uczyni, aniżeli przedwczesne żale, lub niepolityczne groźby.

Drugą daleko ważniejszą sprawą, od której z pewnością zależna jest i pierwsza, to są nasze sprawy wewnętrzne. Sprawy te wywołały również w ostatnich czasach gwałtowne alarmy.

Przedewszystkiem alarmy te zostały spowodowane przez przykre nad wyraz stosunki, panujące we wszystkich dziedzinach naszej administracji. Z przykrością trzeba wyznać, że wdarły się do naszych urzędów, do rozmaitych instytucyj publicznych i państwowych przekupstwa i kradzieże. Cała prasa polska dała temu alarmowi dosadny wyraz, gdyż istotnie codzień niemal dowiadujemy się z pism o mniejszych lub większych nadużyciach służbowych. Sejm również zadzwonił na alarm. Ministrowie sami publicznie stwierdzają, że dzieją się nadużycia w podwładnych im organach wykonawczych. Słowem jesteśmy w obliczu korupcji tych czynników, które powinny być czyste, pozbawione instynktu grabieży. Nie ulega najmniejszemu zaprzeczeniu, że tylko zdrowa administracja, uczciwe sfery urzędnicze, od najniższych do najwyższych szczebli, mogą kraj jako tako wyprowadzić z nędzy i upadku.

Do tego jednak potrzeba bezwzględnie silnej ręki i surowych praw dla złodziei dobra narodowego. Żadnych względów, żadnych litości, żadnych wpływów osób postronnych, żadnych obaw, że przez ujawnienie nadużyć poderwie się autorytet władz wykonawczych, nie należy żywić. Tu nie pomogą półśrodki. Z całą bezwzględnością tępić należy szkodników społecznych i demoralizatorów życia narodowego. W tych sprawach najważniejszą rolę odegrać może i powinna opinja publiczna. Bez wyrobionej opinji walka ze złem nie może być skuteczną. Nie usunie się zła przez dekrety, zabraniające przekupstwa lub przywłaszczania dobra publicznego.

Społeczeństwo zna ludzi, zarabiających skromne pensyjki, a żyjących nad stan. Źródło ich dochodów powinno być sprawdzane przez ogół i wyświetlane

---

jego Boskiego charakteru. Tymczasem ten Boski charakter jest w danym razie kwestją zasadniczą. Kościół jest tem, czem naprawdę jest, tylko dzięki temu, że ma Boskie pochodzenie i charakter. To mu daje te siły i ten wpływ, jaki na ludzi wywiera. Tylko zawdzięczając Boskiej nauce Jezusa Chrystusa, w Kościele przechowywanej, i łaskom sakramentalnym, z tego samego źródła płynącym, wpływ Kościoła na ludzkość jest tak wielki. A więc Boski charakter Kościoła jest w danym razie kwestją, zmieniającą pogląd na całą tę sprawę. Jeżeli Kościół będzie instytucją Boską,—wówczas państwo, raz stanąwszy na tem stanowisku, będzie zmuszone wyciągnąć z niego wszelkie dalsze konsekwencje. Gdy zaś sprawę Boskiego charakteru Kościoła zupełnie się pominie, wtedy państwo, regulując swój do niego stosunek, będzie go oceniało jedynie z punktu widzenia użyteczności państwowej. A to zasadniczo zmienia całą postać rzeczy. Odpowiednio do poglądów na rolę państwa w życiu jednostki sąd ten może wypaść bardzo rozmaicie, a niezawsze dla sprawy istotnego uszczęśliwienia ogółu obywateli całkiem sprawiedliwie. Jeżeli np. państwo będzie uważało, że ono samo jest dla siebie celem, że wszystko inne ma ustąpić na plan dalszy, wówczas działalność Kościoła będzie oceniana tylko z tego punktu widzenia, o ile się on przyczynia do wzmocnienia siły samego państwa, nie patrząc wcale na korzyści, przynoszone poszczególnym jego członkom. Jeżeli ten zasadniczy punkt wyjścia państwa w ocenianiu działalności Kościoła będzie fałszywy, wtedy i sąd o samym Kościele również fałszywym być musi. A historja przecież dość już posiada dowodów na to, że taki właśnie punkt patrzenia w pewnych środowiskach panował. Państwo było tym Molochem, któremu w ofierze składano całe hekatomby, dla którego przelewano tak obficie krew, dla którego cierpiano takie straszne boleści. A to wszystko było dla czegoś urojonego, dla jakiegoś mirażu wielkości—gdy tymczasem owe ciężkie ofiary, cierpienia, śmierci, były czemś realnem, rzeczywistem, czemś, co się już nie wróci. Z tego widać, że zasadniczy punkt wyjścia w ocenianiu stosunku państwa do Kościoła ma olbrzymie znaczenie nawet w praktyce życia. Tymczasem, powtórzyć należy, ani jedno ani drugie z dzisiaj możliwych rozwiązań tego błędu nie unika. To jedno obydwa wyżej zaznaczone rozwiązania mają z sobą wspólnego. Pozatem każde idzie swoją drogą.

Sposób rozwiązania stosunku państwa do Kościoła drogą zawartego między obu stronami konkordatu za podstawę ma wzajemne obu stron dla siebie ustępstwa. A więc państwo, oceniając działalność Kościoła jako dla siebie dobroczynną i z tego względu pożądaną, otacza ten Kościół i jego w państwie instytucje swą opieką, dostarcza mu odpowiednich środków materjalnych, karze tych, co przeciw niemu występują; słowem jest opiekunem Kościoła we wszystkich jego na zewnątrz przejawach. Opiekując się tak Kościołem samo z kolei wywiera na niego pewien wpływ. Mając powierzoną sobie nad wielu instytucjami kościelnemi pieczę, tem samem jest zmuszone bliżej wglądać w życie Kościoła, na jego bieg do pewnego stopnia wpływać, pewne zarządzenia kościelne odpowiednio

przed forum publicznem. Inaczej będzie to syzyfowa praca, a niezadowolenie i nieufność wzrastać będą, dając podłoże do ruchów bolszewickich. W naszem społeczeństwie przyjęła się nazwa dziwna „dochody"; to znaczy, że ktoś poza pensją posiada źródła dochodowe bez specjalnej pracy.

Dość często daje się słyszeć zdanie: „Ten ma pensji tysiąc marek, ale dochodu kilka ładnych tysięcy". Jest to wyraźne tolerowanie złodziejstw.

Sama wreszcie publiczność wpływa demoralizująco na personel urzędniczy, podsuwając pewne sumy za szybkie załatwienie sprawy, lub pewne usługi nielegalne. Najważniejszym jednak dla mnie momentem jest wyrabianie i przygotowywanie do służby publicznej ludzi uczciwych. Nie można załamywać rąk i biadać, że wszystko u nas buduje się na bagnie, a jednocześnie nie oprzeć uczciwości na niewzruszonych zasadach etycznych. Wyboru niema, albo jest przykazanie: nie kradnij, albo ono nie istnieje. Jeśli zaś usuwa się etykę chrześcijańską, toć przecież należy rozumieć, że zbudować uczciwości bez zasadniczych podstaw nie można.

O ile w sprawach alarmowych polityki zagranicznej społeczeństwo powinno zachować spokój i zaufać siłom fachowym i bezspornie miłującym Ojczyznę, to w alarmach co do nadużyć w administracji państwowej i pracy społecznej, samo społeczeństwo powinno brać najżywszy udział i przez opinję publiczną uzdrowić nasze stosunki. Będzie to wprowadzeniem świeżego powietrza do zatęchłej atmosfery, zatrutej przez pozostałości rosyjsko-austrjacko-pruskie. Inaczej zła nie wykorzenimy, co byłoby straszną krzywdą dla narodu i młodego państwa.

Trzecią sprawą, wywołującą niepokojący społeczeństwo alarm, są objawy bolszewizmu w naszem życiu publicznem. Chcąc w zarodku zgnieść zmorę, która może zdusić nasze życie narodowe na progu zmartwychwstania Ojczyzny, trzeba spojrzeć z całą bezstronnością w oczy prawdzie i wystąpić do bezwzględnej walki w imię najświętszych zasad dobra powszechnego. Tymczasem dzieje się przeciwnie. Na wiele rzeczy patrzy się u nas z pewną obawą i jakby nieśmiałością, czy aby nie narazimy się tak zwanej lewicy, która straszy ciągle bolszewizmem, jednocześnie utrzymując w społeczeństwie stałe punkty, jątrzące i zatruwające cały organizm narodowy. Rozumna reforma, podniesienie warstw upośledzonych dotychczas, opieka nad słabszymi — są to rzeczy elementarne dla chcących rządzić w imię czystej sprawiedliwości. Ale słabość dla wichrzycieli, uległość demagogom jest bezwzględnie szkodliwa.

Dziwnie spokojnie spogląda się na to, jak inteligencja pracująca wpada powoli w nędzę, gdyż popłaca dzisiaj tylko praca fizyczna. Opinja publiczna ani słowa nie mówi, że w szpitalach naszych lekarze, siostry miłosierdzia są na łasce służby szpitalnej, że całe szeregi pracowników, korzystając ze słabości władz, stawiają niemożliwe żądania, grożąc jednocześnie strajkami.

Tysiące objawów w naszem życiu narodowem świadczy, że idee bolszewizmu, może nie o tak jaskrawej barwie, ale systematycznie ogarniają szerokie warstwy ludowe, podżegane przez agitatorów nawet z P.P.S., a opinja publiczna milczy zawzięcie, ulegając presji demagogów czy to sejmowych, czy wiecowych. Są to objawy niezdrowe, uderzające w sam rdzeń życia narodowego. Inteligencja zaś pracująca, pozostając niezorganizowaną, coraz bardziej jest zdana na łaskę i niełaskę wywrotowców, bolszewików jawnych i skrytych, lub też na pastwę paskarzy i wyzyskiwaczy.

Czas nareszcie, by uderzyć na wielki alarm

---

do swych celów przekształcać, przynajmniej nadawać im pewien dla siebie przyjazny kierunek. Kierunek ten niezawsze ku rzeczywistemu dobru prowadzi. Wpływając na bieg spraw w Kościele, państwo wpływa również na wybór tych czy innych ludzi na stanowiska kierownicze w Kościele. A wiadomo, ile od tego zależy. Rząd, wpływając na wybór osób na te stanowiska, ma na celu nie tyle ich rzeczywiste w tym kierunku uzdolnienie ile raczej ich poglądy polityczne lub społeczne, zależnie od panujących prądów. Stolica Apostolska, zawierając konkordat, wzamian za pomoc przez państwo Kościołowi okazywaną udziela rządowi pewnych przywilejów, jak prawo przedstawiania do nominacji biskupów, prawo obsadzania pewnych niższych stanowisk duchownych i t. p. A więc przy systemie konkordatowym Kościół, zyskując od państwa wiele, dużo też traci na swobodzie ruchów, wzamian za przywileje dobrowolnie przyjmuje na siebie pewne więzy i skrępowania.

Inaczej się rzecz ma przy rozdziale Kościoła od państwa. Tutaj Kościół nie otrzymuje od państwa nic, państwo nie opiekuje się absolutnie żadnemi jego instytucjami, nie subsydjuje ich, nie pomaga mu, nie otacza opieką prawną jego zarządzeń. Tutaj Kościół musi sam wszystko organizować, sam się o wszystko starać, sam wszystko utrzymywać—i kościoły, i seminarja, i konsystorze i duchowieństwo. Ale wzamian za to państwo też do niczego się nie wtrąca. Nie subsydjując żadnych instytucji kościelnych, nie ma potrzeby wnikać w ich życie wewnętrzne, pozostawia je więc samym sobie. Rezultatem więc jest to, że Kościół nic nie otrzymując od państwa, nic też na jego korzyść nie traci. Wprawdzie nie ma tych korzyści materjalnych, jakie daje konkordat, ale ma za to ową swobodę ruchów, jakiej przez konkordat w pewnych dziedzinach jest pozbawionym.

Tak się ta sprawa przedstawia teoretycznie.

Historycznie rzecz biorąc pierwszy nowożytny konkordat powstał w roku 1801. Był to konkordat Napoleona I z Piusem VII. Stał się on wzorem dla całego szeregu innych, których wiek XIX miał aż przeszło 30. Konkordaty te w rozmaitych państwach różnie stanowisko Kościoła określały. W wielu krajach Kościół jest jakby małoletnim, którego opiekunem jest państwo.

Próbę nie konkordatowego uregulowania wzajemnych stosunków Kościoła i państwa podjęto w Stanach Zjednoczonych, a następnie po r. 1830 i w Belgji. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej Kościół, pozbawiony wszelkich przywilejów i opieki państwa, a obdarzony natomiast całkowitą wolnością ruchów, rozwija się znakomicie. W Belgji, po oderwaniu się od Holandji, większość katolicka Kongresu, godząc się na zupełną swobodę wyznań, zażądała tej samej swobody i dla Kościoła katolickiego, pragnąc oprzeć jego stanowisko nie na przywilejach, ale na tej wspólnej podstawie wolności obywatelskich, która pozwala każdej jednostce w granicach porządku publicznego na swobodny rozwój wszystkich swych aspiracyj, a więc i na zrzeszanie się z innymi w celach, jakie uzna za stosowne. W ten sposób pojawiła się w Europie po raz pierwszy nowa forma prawnego ułożenia stosunku

i schwycić się środków właściwych dla uratowania mózgu narodu. Pamiętajmy, że przy dotychczasowym bezwładzie utraci się całkowicie główne podłoże i istotę kultury narodowej.

Na alarm więc stale bić należy i zawczasu ratować, co się da jeszcze.

X. A. Wyrębowski.

Walka o Zjednoczenie i taktyka sejmowa.

Pamiętamy wszyscy, że pierwsza sprawa, którą się Sejm Ustawodawczy zajął, była to sprawa uzupełnienia jego składu tak, aby był on istotnie przedstawicielstwem całej Polski. Zjednoczenie było tem hasłem politycznem, pod którem cała Polska przeżyła wojnę, i zawalenie się potęgi niemieckiej ostatecznie dało temu hasłu charakter programu całego narodu, przez nikogo nie kwestjonowanego. Zdawało się więc oczywistem, że Sejm dopiero wówczas będzie miał prawo uważać się za ustawodawczy dla całej Polski, gdy będzie cały naród, we wszystkich swoich częściach, w nim miał odpowiednie przedstawicielstwo. Że w warunkach wojennych, przed określeniem granic, nie będzie możliwe oparcie całego przedstawicielstwa na powszechnych, *ad hoc* przeprowadzonych wyborach — to było z góry jasne, tak dalece, że już nawet rząd Moraczewskiego dekretem, którym ogłaszał Ordynację Wyborczą, wprowadził do Sejmu przedstawicieli Galicji Wschodniej, wybranych w haniebnej pamięci wyborach 1911 roku do parlamentu austrjackiego, a nie do Sejmu Ustawodawczego. Z przepisu tego korzystają tylko posłowie polscy, ludność rusińska przedstawicielstwa przez to nie zyskała. Taż ordynacja przewiduje uzupełnienie Sejmu przedstawicielami b. zaboru pruskiego i ludności polskiej kresów wschodnich nie na podstawie wyborów, ale na podstawie porozumienia z miejscowemi organizacjami obywatelskiemi. Rzecz ta tem mniej budziła wątpliwości, że na Rusi i Białej Rusi odbyły się powszechne wybory ludności polskiej do zgromadzeń narodowych, a w zaborze pruskim do Sejmu Dzielnicowego przeprowadzono również wybory, uznane przez całą ludność polską; z tych wyborów, acz pośrednio, wyłoniły się przedstawicielstwa, których uprawnienie do reprezentowania ludności polskiej danych dzielnic w nikim nie budziło wątpliwości. Rząd pana Moraczewskiego wyraźnie też zapowiadał, że te przedstawicielstwa będą wcielone do Sejmu Ustawodawczego, i że sam odpowiednie wnioski do Sejmu wniesie. Zamiary te nie spotkały się z żadnemi zastrzeżeniami ze strony przyjaciół politycznych p. Moraczewskiego, a cała opinja publiczna na setkach wieców dała niewątpliwy wyraz przekonaniu, że Sejm bez takiego uzupełnienia nie miałby autorytetu Sejmu Ustawodawczego Rzeczypospolitej.

Aliści — przed Sejmem stanął już inny rząd — i stronnictwo p. Moraczewskiego, dotąd uważające za uzasadnioną projektowaną niejednolitą konstrukcję Sejmu, nagle zmieniło zasadniczo swoje stanowisko i podniosło duże zasadnicze wątpliwości, czy autorytet Sejmu nie polega właśnie na tem, że jest wybrany na podstawie demokratycznej ordynacji wyborczej i *ad hoc*. Rząd Paderewskiego wobec tej wolty nie miał odwagi wykonać zamiarów swego poprzednika; powołał do udziału w Sejmie przez analogję z Galicją Wchodnią posłów polskich do parlamentu niemieckiego, ale co do dalszego uzupełnienia składu Izby nawet z wnioskiem nie odważył się wystąpić. Pomimo to, rzecz wydawała się czystą formalnością. To też pierwszy zaraz Konwent Senjorów uznał konieczność uzupełnienia Sejmu przez kooptację, i tylko ze względu na pewne formalne trudności określenia składu osobistego, reprezentacji wschodniej zwłaszcza, uchwalił zgodnie, że należy zaraz utworzyć komisję konstytucyjną, która w ciągu trzech dni będzie mogła się uporać z zadaniem ustalenia listy przedstawicielstwa b. zaboru pruskiego, a w ciągu dni czternastu—dzielnic wschodnich. Porozumienie było jednogłośne. Zwłaszcza klub Piastowców parł ku szybkiemu załatwieniu tej sprawy, jakby rozumiejąc wstyd, któryby musiał spaść na dzielnice, reprezentowane w Sejmie, gdyby utrudniały do niego dostęp przedstawicielom dzielnic pozostałych.

Niestety—hańba ta Sejmu nie ominęła—i nie kto inny, tylko Witos ze swoją grupą całej tej hańby winę ponosi.

Pamiętamy wszyscy, jak to na drugiem posiedzeniu Sejmu, na żądanie posła Grzędzielskiego z grupy Witosa, aby w ciągu trzech dni całą sprawę załatwić— poseł Daszyński odpowiedział uroczystem powołaniem się na zawarte na konwencie senjorów porozumienie co do terminu trzydniowego, względnie czternastodniowego—i zgłosił tylko poprawkę, wzywającą Marszałka, by dotrzymania tych terminów dopilnował.

I oto nagle socjaliści na komisji konstytucyjnej wytoczyli cały arsenał argumentów przeciwko dopuszczeniu kooptowanego przedstawicielstwa do Sejmu. Z gotowością przeprowadzili wniosek dopuszczenia sześciu posłów śląskich, nie wybranych ale desygnowanych, jako zgodnie wystawieni kandydaci polscy z Cieszyńskiego: tam bowiem chodziło o trzech socja-

---

Kościoła do państwa, zwana rozdziałem. Stolica Apostolska ją akceptowała.

Podobnie jak konkordat nie jest czemś jednolitem, ale obejmuje różne sposoby uregulowania stosunku Kościoła do państwa, tak i forma rozdziału Kościoła od państwa nie jest wszędzie jednakową. Forma belgijska, będąca tworem społeczeństwa katolickiego, jest dla Kościoła bardzo przychylna. Całkiem inny charakter przybrała próba rozdziału Kościoła od państwa we Francji. Czemś pośredniem jest forma rozdziału Kościoła od państwa w Stanach Zjednoczonych.

Porównywując z sobą obydwa rozwiązania—konkordat i rozdział—widzimy, że mają one i swe dobre i swe złe jednocześnie strony. Chcąc ocenić, które z tych rozwiązań będzie miało w naszych warunkach więcej dobrych, a mniej złych stron, trzeba zwrócić uwagę na cały szereg takich czynników, jak układ samego społeczeństwa, stopień jego religijności zarówno wśród szerokich warstw ludu jak i wśród inteligencji, która zawsze z konieczności będzie w społeczeństwie odgrywać rolę kierującą, następnie ilość i stanowisko inowierców, dalej stan duchowieństwa, organizację i uposażenie Kościoła, prawa przezeń posiadane, tradycję i obyczaje narodowe i tyle innych jeszcze względów. Dopiero po dokładnem rozważeniu wszystkich tych czynników można będzie dojść do konkretnego wniosku, co w naszych warunkach zrobić należy: czy zawrzeć konkordat czy też nad to przełożyć formę rozdziału Kościoła od państwa.

listów. Ale wszelką dalszą kooptację uznali za groźną dla autorytetu Sejmu. Opozycja ich, poparta pokątnemi pogróżkami rozbicia Sejmu, gdyby miała być złamana, mogła bardzo łatwo być przez Sejm przegłosowana, i to bardzo znaczną większością — ale Witosa widocznie zdołali nastraszyć — czy pozyskać — i oto minęło dwa miesiące, o zawartem porozumieniu wszyscy zapomnieli — w Poznańskiem i w Białostockiem uchwalono przeprowadzić wybory — z dwumiesięcznem niczem nie umotywowanem opóźnieniem, o reszcie ziem b. zaboru pruskiego niema już mowy, by miały być reprezentowane w Sejmie, a propozycję powołania do Sejmu choć 16-tu zamiast należnych 66-iu przedstawicieli kresów wschodnich—Witos w ostatniej chwili, wbrew stanowisku przedstawicieli jego stronnictwa w komisji konstytucyjnej, łącznie z lewicą socjalistyczno-ludową i nagle nawróconym pod batutę Daszyńskiego NZR-em — uchyla: wniosek wraca do komisji, gdzie zgodnie głosami Witosowców i NZR-ów był znaczną większością uchwalony dnia poprzedniego!

Historja uzupełnienia składu Sejmu jest typową ilustracją niegodnej przedstawicieli ludu metody traktowania spraw w Sejmie przez grupy, w błocie galicyjsko-wiedeńskiej taktyki zaprawione do tego, aby każdą sprawę, nawet konieczność państwową, czynić przedmiotem targu partyjnego, a w głosowaniu kierować się nie istotną treścią wniosku, ale względami tak zwanej taktyki. Mistrzem pod tym względem jest Witos, który niezależność parlamentarną i potęgę polityczną zdobywa przez gruntowne wyzbycie się skrupułów moralnych w działaniu nawet na oczywistą szkodę sprawy publicznej, jeśli tylko taktyczna, doraźna korzyść partyjna, albo zrobienie na złość narodowej stronie izby tego wymaga. To mu daje zupełnie wyjątkowe stanowisko: jeśli chodzi o sprawę dobrą--jest pewny, że go narodowa strona podtrzyma, o złość lewicy nie dba; jeśli chodzi o rzecz, której prawica jest przeciwna—to nie dba o prawicę—bo jest pewny, że lewica każdy wniosek przeciw dobru narodowemu wymierzony poprze. Jest to znakomity sposób „władania Sejmem" — wymaga tylko „wszechstronnego" programu i pewnej „giętkości". Ale tą metodą władać można do czasu jedynie—bo przecie może „owieczki" wreszcie zapytają *własnego* sumienia, czy godzi się na tę dyktaturę człowieka, który tego, co normalnie dotrzymujący zobowiązań i mający jedną miarę dla dobra i godziwości nazywają sumieniem i czcią,—może ma za mało.

Ostatnią jaskrawą ilustracją tej niegodnej metody stała się sprawa stanu wyjątkowego na 30 posiedzeniu Sejmu. Przed pięciu dniami Sejm olbrzymią większością wyraził Ministrowi Spraw Wewnętrznych zaufanie, że skutecznie i sprawiedliwie użyje wprowadzonego stanu wyjątkowego ku obronie ludności i odrzucił wnioski nagłe P.P.S. i N.Z.R. o zniesienie stanu wyjątkowego. Witosowcy bardzo energicznie i rzeczowo udowadniali konieczność jego utrzymania. Tymczasem w Komisji Rolnej, dzięki zdrowemu instynktowi, który chwilowo pokierował N.Z.R-ami, Witosowcy raz zostali przegłosowani—i to wystarczyło, aby nagle stali się gotowem narzędziem dla Daszyńskiego w ponownym ataku przeciw stanowi wyjątkowemu! Żaden Witosowiec przy zdrowych zmysłach nie mógł mieć wątpliwości, że przez te pięć dni stan wyjątkowy ani trochę nie stał się mniej konieczny — ale trzeba było na złość „prawicy" pokazać—że jak zechcemy to Polskę zgubimy — i co nam kto zrobi?! I głosowali za zniesieniem stanu wyjątkowego, dopomagając do przeprowadzenia wniosku, oczywiście na szkodę Ojczyzny uknutego przez bolszewickich orędowników — siedmiu głosami większości.

Rezultat trzeba było naprawić — to też głosowali za poprawką Związku Ludowo-Narodowego do drugiego wniosku, polecającą Rządowi, żeby poprzedniego wniosku nie wykonywał, zanim nie przeprowadzi przez Sejm ustawy, dającej mu większe jeszcze pełnomocnictwa nadzwyczajnych zarządzeń, aniżeli dekret o stanie wyjątkowym! I tacy ludzie są przez wyborców uważani za czujnych orędowników sprawy publicznej—gdy w rzeczywistości myślą tylko o przetargach i partyjnych szacherkach, jak im to słusznie mówca Zjednoczenia Ludowego w twarz rzucił.

Wracając do sprawy Kresów wschodnich stwierdzić trzeba, że metoda „taktyki" zamiast sumiennej pracy i w tej sprawie wprowadziła swoich zwolenników w sprzeczność kompromitującą. Przedstawicielstwa tym ziemiom się odmawia — gdy się dni parę przedtem głosowało z entuzjazmem za sprawozdaniem Komisji Spraw Zagranicznych, które stwierdza, że polska Litwa i Białoruś stanowią integralne i nierozdzielne części jednej Ojczyzny Polski. Witosowcy do ostatka byli gorącymi orędownikami tej zasady politycznej — ale widocznie na znak z zewnątrz, od kogoś, komu dopuszczenie kresowych posłów jest niewygodne — posłusznie zastosowali się—i kooptacji posłów kresowych odmówili. Te nieodpowiedzialne wpływy są prawdziwą zakałą naszej pracy sejmowej—a prowadzą nie do czego innego, jak do przywrócenia do czci narodowej i do władzy austrjackich ekscellencyj Bobrzyńskiego i Bilińskiego, i całej kompanji enkaenowej, która przez cztery lata zatruwała życie publiczne polskie. Dawna, wypróbowana przyjaźń galicyjskiej konserwy krakowskiej i socjalistów przeciwko narodowym żywiołom, zaczyna znowu cynicznie na jaw się wysu-

wać, i to Witosa stawia przed ciężką alternatywą: nie można jednocześnie Polsce służyć — i ekscellencjom, ani ich narzędziom czerwonym.

Dopóki „proste, uczciwe sumienie „maluczkich", w klubach poselskich na pasku Witosa i jemu podobnych prowadzonych, nie odezwie się głośno — Sejm nie będzie w stanie głębokiemu poczuciu odpowiedzialności i poczuciu dobra publicznego, które tkwi w masach wyborców i w olbrzymiej większości posłów, zwłaszcza włościańskich — dać jasnego wyrazu. Nietylko moralność publiczna, ale najżywotniejszy interes państwa tego poruszenia sumień wymaga.

pł.

Wojna i polityka.

Kongres paryski nie wyrzekł dotąd ostatniego słowa co do granic Polski. Opinja polska z ogromnem natężeniem wyczekuje szczególnie wiadomości, jak zostaną zdecydowane losy Gdańska i Cieszyna, których sprawa przechodziła na kongresie rozmaite koleje, budząc raz nadzieje, to znowuż zniechęcenie i pesymizm w społeczeństwie polskiem.

Rąbek tajemnicy uchylił p. Pichon podczas rozmowy z korespondentem „Kurjera Warszawskiego", p. H. Korab-Kucharskim w d. 7 b. m.

Ze słów pana Pichona można wnioskować, że Gdańsk będzie faktycznie portem polskim, ale formalnie Polska będzie co do posiadania Gdańska tylko mandatarjuszką Ligi narodów.

Decyzja ta, znana dotąd ogólnikowo, nie odpowiada wszystkim naszym pragnieniom — i słusznym prawom do restytucji dziejowej krzywdy, ale w każdym razie uchroni nas przynajmniej od zależności gospodarczej od Niemiec.

O wiele gorzej przedstawia się sprawa Śląska Cieszyńskiego, jak to otwarcie przyznał pan Pichon, mówiąc, że „komisje zarówno czeska, jak polska*) wypowiedziały się za oddaniem zagłębia węglowego i miasta Cieszyna rzeczypospolitej czesko-słowackiej".

Pod wpływem sprawozdania komisji amb. Noulensa, decyzje komisji uległy podobno zmianie, ale zrozumiałym jest niepokój, panujący w Polsce. Niezbędność kopalń cieszyńskich dla Czech nie może być argumentem, usprawiedliwiającym krajanie żywego ciała naszego narodu, i słusznie podkreśla p. J. Hłasko w „Gazecie Warszawskiej", że na Śląsku Cieszyńskim „plebiscyt byłby jedynem rozwiązaniem, godnem państw, pozostających w stosunkach sprzymierzeńczych zarówno z Czechami jak z Polską, i jedynem, które podrażnione stosunki polsko-czeskie załagodzićby mogło".

Pobyt w Paryżu Paderewskiego, który był tam entuzjastycznie witany, niechybnie się też w znakomitym stopniu przyczyni do pomyślnego dla nas załatwienia sprawy zarówno Gdańska jak i Cieszyna.

Z sukursem Paderewskiemu pośpieszył Sejm, który na ostatniem swem przedświątecznem posiedzeniu w d. 11 bm., uchwalił jednomyślnie wniosek nagły w sprawie przynależności Śląska Cieszyńskiego, Orawy, Spisza i Czaczy do Polski, który opiewa:

„Wobec podnoszonych przez Czechów pretensji do niewątpliwie polskich ziem powyższych i wobec agresywnej postawy czeskiej, zdradzającej zamiar naruszenia podyktowanej w Paryżu tymczasowej umowy rozejmowej, Sejm stwierdza, że: 1) Ziemie

*) Nie są to Komisje, złożone z przedstawicieli danego narodu, lecz powołane z pomiędzy reprezentantów wielkich mocarstw, dla rozpatrzenia danych kwestji.

A. L. SZYMAŃSKI.

Nasze placówki.

I.

Walka okrutna wre dokoła; płomienie jej przerzucają się już na nasz grunt i mogą nas pochłonąć, jeżeli do przeciwdziałania nie przygotujemy się należycie, jeżeli wszystkich sił nie wytężymy, by stłumić pożar w zarodku.

Ale jak w walce ze zwykłą klęską ogniową nietylko wyćwiczone straże pożarne, ale i stosowanie budownictwa ogniotrwałego olbrzymią odgrywa rolę — tak samo w walce z pożarami idei wywrotowych nietylko tłumienie lecących iskier lub obezwładnianie podpalaczy, ale przedewszystkiem uodpornienie ludzi na szkodliwe mrzonki jest wskazane i w praktyce skuteczne.

My nic nie mamy i nie chcemy mieć wspólnego z fatalistycznem poddaniem się losowi inteligencji rosyjskiej, obezwładnionej tołstojowską zasadą „nie sprzeciwiania się złu".

My takich samobójczych teorji nie uznajemy najzupełniej, my bez walki z grożącem nam złem nie zejdziemy z pola i nawet mamy nadzieję, że walka ta będzie dla nas pomyślna.

Wszystko zależy jednak od naszej gotowości do walki i od naszej ofiarności; ofiarności mienia, zasobów wiedzy i doświadczenia, energji czynnej i wytrwałej pracy.

Rozglądającemu się w położeniu dzisiejszem mimowoli przychodzi na myśl ów znany obraz, przedstawiający niewiastę, ogarnianą przez szalejące morze: fale wzburzone już się u stóp jej pienią, ale ona chwyciła się krzyża ze wszystkich sił, z mocnem postanowieniem, że się odeń oderwać nie da, że przez krzyż ocaleje i nie ulegnie pochłonięciu.

W krzyżu zbawienie! Krzyż Chrystusowy nas ocali! Lecz nie dość jest samemu chwycić się go oburącz, trzeba wszystkim ten zbawczy drogowskaz przypomnieć, by nie było ginących z niewiedzy środka ratunku. Jakże to uświadomienie ma być przeprowadzone? Kto ma się niem zająć? Kto niem pokierować?

Zająć się winniśmy wszyscy, co krzyż za swoje znamię uważamy i wierzymy gorąco, że on zło przełamie. Tam gdzie chodzi o sprawę Chrystusa, sługom Chrystusowym pierwszeństwo kierownictwa przynależy.

A sposoby działania różne muszą być stosowane, zależnie od warunków, okoliczności i możności.

Każda akcja, każde działanie musi mieć punkty oparcia. Jakież punkty nasza akcja będzie miała? Jeżeli nie same tylko miasta lecz kraj cały okiem ogarniemy, to widzimy trzech rodzajów placówki naturalne: plebanje, dwory i szkoły.

Zawsze odpowiedzialne i trudne stanowisko plebanji, dziś stało się szczególniej ważnem i doniosłem, bo w wielu wypadkach plebanja musi działać i pracować i za siebie i za nieobecny dwór.

Nie moją rzeczą jest wykazywać księżom, jaka w czasach dzisiejszych winna być ich działalność wewnątrz kościoła. Ograniczę się tylko do zaznaczenia

te, jako niewątpliwie polskie i przez ludność czysto polską w olbrzymiej większości zamieszkane, żadną miarą za sporne uważane być nie mogą. 2) Państwo polskie ma niezaprzeczalne i wyłączne prawo do ich posiadania. 3) Każde naruszenie tego prawa musiałoby przez Polskę być odczute jako gwałt i krzywda, jako ponowny akt rozbioru Polski. Sejm wzywa rząd, aby tę rezolucję zakomunikował niezwłocznie przedstawicielstwu polskiemu na kongresie dla podtrzymania i poparcia jego niezłomnego stanowiska wobec uroszczeń i nadużyć czeskich".

Jednomyślnie również powziął Sejm dnia 11 bm. następującą uchwałę w sprawie przynależności Gdańska do Polski:

„Wobec zaniepokojenia opinji publicznej polskiej komentarzami, podawanymi w prasie zagranicznej w związku z układem, zawartym w Spaa, Sejm Rzeczypospolitej stwierdza: 1) że jest prawem Polski posiadanie Gdańska z wybrzeżem Baltyku i że prawo to ani dyskusji, ani żadnym układom podlegać nie może; 2) że Polska nigdy uznać nie będzie mogła za sprawiedliwy takiego układu, któryby naruszając to prawo, ponownie żywe ciało narodu ćwiartował: 3) że cała Polska oczekuje niezwłocznego przewozu wojsk polskich z Francji do kraju i że uważa lądowanie tych wojsk w Gdańsku za słusznie Polsce należne stwierdzenie jej nieprzedawnionych praw do tego portu.

Sejm wzywa rząd, aby przedstawicielstwu polskiemu na kongresie natychmiast powyższą rezolucję zakomunikował dla podtrzymania i poparcia niezłomnego w tej sprawie stanowiska Polski wobec niemieckich uroszczeń".

Długie natomiast tajne rozprawy wywołał zgłoszony również na ostatniem przed świętami posiedzeniu Izby wniosek nagły posłów: Adama, Dubanowicza, Głąbińskiego, Skarbka i tow. ze Związku Ludowo-Narodowego w sprawie zasilenia frontu galicyjskiego, motywowany tem, że sytuacja wojskowa w Galicji wschodniej, mimo jednomyślnej uchwały Sejmu z dnia 25 lutego r. b. dotychczas nie doznała istotnej poprawy.

Wniosek ten ostatecznie również przez Sejm uchwalony, brzmi jak następuje:

„Sejm wzywa rząd ponownie i naczelne dowództwo, aby dla sprowadzenia stanowczego zwrotu na froncie Galicyjskim, a w szczególności dla skutecznego odwrócenia od miasta Lwowa grozy ciągłego ostrzeliwania i niebezpieczeństwa ponownej inwazji ukraińskiej, skierowały w najbliższym czasie na ten front nowe i odpowiednio poważne siły".

Do tych rozległych zadań pod względem politycznym i wojskowym, jakie Sejm nakreślił rządowi i Dowództwu Naczelnemu przed przerwaniem swej pracy na czas świąteczny, dołączyć jeszcze należy sprawę uwolnienia z pod najazdu bolszewickiego naszych kresów wschodnich z nieszczęśliwem Wilnem na czele, tem Wilnem, które po 3-ch latach jarzma niemieckiego trafiło do gorszej jeszcze niewoli bolszewickiej.

Jedyna nadzieja tamtejszej ludności, głodzonej i prześladowanej przez apostołów komunizmu, spoczywa w szybkim ratunku ze strony wojsk polskich. Należy jednak podkreślić, że odpowiednia akcja wojskowa winna być oparta na tak pewnych podstawach i wykonana przez tak wytrawne dowództwo, aby uniknąć się dały tragiczne przejścia, na jakie wskutek partyzantki zostały narażone niektóre okolice Mińszczyzny.

Mówiąc o naszym froncie północno-wschodnim

---

i podkreślenia tego niezbitego pewnika, iż nowe czasy i nowe warunki nowych metod pracy wymagają — i całą swoją uwagę zwrócę na to pole działania poza kościołem, poza obrębem zakrystji, które jednak z wielką słusznością za część składową współcześnie rozumianego duszpasterstwa uważane bywa.

Polska dziś zasypywana jest drukami, szerzącymi niewiarę i programy przewrotu społecznego. Tej obcej propagandzie musi być przeciwstawiony mocniejszy niż dotąd kolportaż druków, propagujących wiarę i rozumne a słuszne reformy społeczne. By kolportaż ten kraj cały objął, plebanje muszą stać się jego ośrodkami. Rozumiem to w ten sposób, że w każdej parafji ksiądz proboszcz czy wikary musi sobie znaleźć czy wyrobić kogoś, kto odpowiednie druki będzie szerzył. Oczywiście w początkach samemu księdzu wypadnie rękę do tego przyłożyć—ale to nie powinno być stale. Wyrabianie sobie pomocników winno być zasadą naczelną, by nie powtarzały się wypadki dotychczasowe, że energiczny ksiądz proboszcz sam wszystko robił, a gdy jego zabrakło, to i praca zanikała. Z plebanji musi wychodzić pobudka, plebanja winna dawać przykład czynu—ale gdy rzecz sama zostanie już uruchomiona czy wprowadzona, powierza się ją w upatrzone ręce, nad któremi plebanja już tylko dozór utrzymuje, inicjatywą popierając. Propaganda dobrych druków winna obejmować: 1) pisma i gazety, 2) książki, 3) broszurki i kartki ulotne. Nie należy poprzestawać na wydawnictwach ściśle dewocyjnych, ale również dobierać i polecać pisma i książki o charakterze ogólniejszym, byle w dobrym duchu były utrzymane.

Jeżeli na miejscu niema pewnego kolportera zawodowego, jeżeli organista albo ktoś z jego rodziny nie może się tem zająć, to w początkach musi zająć się pośrednictwem w zamawianiu i dostarczaniu dobrych pism sam ks. wikary czy ks. proboszcz. Kłopotliwe to nieraz jest ale bardzo ważne, gdyż dobrze pokierowana lektura wszelką pracę kulturalno-społeczną ogromnie ułatwia.

Z tych względów pożądane jest i konieczne zakładanie bibljotek parafjalnych o charakterze powszechnym, to jest, żeby zawierały odpowiedni dobór książek i dla starszych i dla młodzieży ze wszystkich dziedzin: od religijnej zaczynając, na zawodowej kończąc.

Przychodzenie co tydzień na plebanję po nową książkę do czytania, po nowy numer pisma, jeżeli wydawanie jednych i drugich skupia się w ręku księdza, ma tę dobrą stronę, że utrzymuje stały kontakt księdza ze swoimi światlejszymi parafjanami, a taka styczność, dająca sposobność do częstych rozmów, może być źródłem zapoczątkowań nowych prac społecznych.

Same bractwa i kółka różańcowe dziś już nie wystarczają; obok nich trzeba powoływać do życia kółka rolnicze, straże ochotnicze, spółki wytwórcze, kasy pożyczkowe, koła młodzieży, kółka ziemianek, kółka dobrych dzieci, tworzyć domy ludowe. Wieś polska szybkimi krokami podnosi się na wyższy poziom życia społecznego i jeżeli w tem organizowaniu nowych form współżycia nie znajdzie się czynna dłoń księdza wikarego czy księdza proboszcza, to go

nie można pominąć milczeniem w najwyższym stopniu dwuznacznej roli Niemców, którzy dotychczas, pod szyldem pomocy Litwinom, tkwią uparcie w Kowieńszczyźnie, Suwalszczyźnie a nawet Grodnie. Rzekoma misja powstrzymywania bolszewików nie przeszkadza bynajmniej b. poddanym Wilhelma II załatwiać z tymi samymi bolszewikami w Wilnie miljonowych tranzakcji i dostarczać im rozmaitego rodzaju narzędzi, materjałów wojennych, automobili, benzyny i t. d.

Pozatem Niemcy starają się w dalszym ciągu utwierdzić swe wpływy na Litwie językowej i intrygować wobec Litwinów przeciwko Polakom, co tym „dobrodziejom" nie przeszkadza jednak ogołacać swych pupilów w przyśpieszonem tempie.

Wszystko to czyni konieczną jaknajszybszą interwencję ententy. Może to opamięta nakoniec Niemców, którzy na Wschodzie zachowują się dotąd tak, jakgdyby byli niepodzielnymi zwycięzcami.

Trudna sytuacja obecna na licznych naszych frontach ulegnie wkrótce zmianie na lepsze, ponieważ pierwsze transporty armji Hallera dnia 15 bm. miały wyruszyć już do Polski drogą lądową przez Niemcy.

Jest to najpiękniejszy upominek świąteczny, jakiego mogłaby pragnąć Polska.

Mieczysław Engiel.

Działalność Ojca Świętego w czasie obecnej wojny.

Pod powyższym tytułem ukazała się niedawno w Warszawie broszura, która na podstawie dokumentów, drukowanych staraniem „Civilta Cattolica", zestawia, choć niekompletnie, główne momenty akcji papieża Benedykta XV w czasie kończącej się obecnie wojny. Aczkolwiek w potężnych zmaganiach się królestw tego świata Kościół Chrystusowy nie mógł występować jako jednostka wojująca, jego bowiem posłannictwo ma na celu przedewszystkiem zbawienie dusz, to jednak ze względu na moralny przełom, który ludzkość wśród wojny przeżywa, był i jest najbardziej zainteresowany w nowym układzie stosunków, spowodowanym przez wojnę. Dlatego też i Stolica Apostolska wobec zdarzeń dziejowych nie mogła pozostać a parte.

Jakie zatem stanowisko zasadnicze mógł zająć Ojciec św. wobec stron wojujących?

Jako głowa Kościoła, a więc katolików, walczących we wrogich sobie obozach pokłóconych ze sobą państw, nie mógł oświadczyć się za jedną wyłącznie stroną, idąc za popędem swego włoskiego serca; nie mógł tego uczynić i dlatego, że w ten sposób podsycałby swą powagą zarzewie wojny; nie mógł jednak pozostać obojętnym widzem wobec tak wielkiej wagi zdarzeń. Musiał więc stanąć na stanowisku bezwzględnej sprawiedliwości, a, jako Ojciec wielkiej chrześcijańskiej rodziny, zachować jednakową życzliwość i bezstronność dla wszystkich dzieci Kościoła. Z takiego stanowiska Ojca św. Benedykta XV w czasie wojny wypłynęła jego działalność, zmierzająca ku pokojowi i przynoszeniu ulgi cierpiącej ludzkości. W tych dwu kierunkach idąca praca trwała przez cały przeciąg wojny, choć głośniejszem echem odzywała się jeno perjodycznie w prasie. Dzisiaj dopiero możemy wyrobić sobie o niej nieco dokładniejszy obraz. Wymiana jeńców, niezdolnych do służby wojskowej, jako też wymiana lub uwalnianie internowanych osób cywilnych przez państwa wojujące, możność utrzymywania przez żołnierzy, przynajmniej w ograniczonej mierze, korespondencji z rodzinami, pozostałemi w krajach

---

wyręczy wcześniej czy później agitator partyjny. Jakie są skutki takich wyręczyn, to Galicja daje nam żywy przykład, a i w Królestwie też dowodów nie brakuje.

W tej niezbędnej a doniosłej pracy nie należy jednak teoretyzować, to jest nie należy chcieć ze swej parafji tworzyć odrazu tak zwanej „wsi wzorowej", w której istnieją wszystkie możliwe instytucje i organizacje — lecz tworzyć je stopniowo w miarę wzrostu uświadomienia, w miarę istotnych potrzeb, w miarę okoliczności sprzyjających, w miarę powstawania i wytwarzania się miejscowych sił pomocniczych. Źle jest bowiem, gdy jedni i ci sami ludzie są wszędzie; nic nie zrobią trwałego i prędko się zedrą, zmęczą, osłabną. Każda nowa organizacja winna mieć w swym zarządzie jaknajwięcej ludzi nowych, jej specjalnie oddanych, wtedy robota idzie dobrze i jest fundamentalna. Otóż jeżeli niema upatrzonych przynajmniej kilku ludzi do pokierowania mającą się utworzyć organizacją społeczną, to lepiej jej założenie odłożyć, powstrzymać, niż jej kierownictwo składać na barki osób w zarządach innych stowarzyszeń już dostatecznie zajętych. Nie daje też pomyślnych wyników uszczęśliwianie swych parafjan bez ich współudziału. Można stworzyć bibljotekę parafjalną bez większego odczucia jej potrzeby ze strony tych, dla których jest przeznaczona, bo można ją uważać za ognisko agitacji i propagandy nowych myśli i szerszych poglądów, za wstęp do prac dalszych — ale nie można bez rozbudzenia poczucia potrzeby, bez większego zainteresowania parafjan tworzyć kasę pożyczkową, spółkę wytwórczą lub budować dom ludowy.

I jeszcze jedno. Wychowanie w rodzinach naszych i miejskich i wiejskich bardzo szwankuje. Dużo w niem zacofania, jeszcze więcej ciemnoty. Propaganda wychowania racjonalnego nadzwyczajnie jest ważną i pilną—i plebanja współczesna tę propagandę podjąć koniecznie powinna. „Sodalicje matek chrześcijańskich" wielce w tej sprawie mogą być pomocne, a „Kółka dobrych dzieci" i „Kółka młodzieży" winny być ich skutecznem i celowem uzupełnieniem.

Wobec zdecydowania utworzenia w każdej djecezji sekretarjatów społecznych do spraw robotniczych, kobiecych i młodzieży, — niewątpliwie praca duchowieństwa parafjalnego dozna korzystnych ułatwień i pozyska źródło niezbędnych wskazań czy informacyj, co wszystkie istniejące poczynania indywidualne skoordynuje i wytworzy pracę systematyczną, celową, miast dotychczasowej, noszącej bardzo często charakter roboty dorywczej.

Na zakończenie mocno podkreślam tę radę praktyczną. Duchowieństwo parafjalne winno starać się być we wszystkich pracach społecznych swej parafji, ale źle jest, gdy wszystko tylko na księdzu polega, gdy proboszcz czy wikary jest i prezesem, i skarbnikiem i sekretarzem w organizacjach parafjalnych, to jest gdy one stoją tylko pracą swego inicjatora i założyciela. W takich razach ustąpienie tak czynnego księdza sprowadza katastrofę; po krótkim rozkwicie pracy społecznej następuje gwałtowne obumarcie.

Ksiądz powinien ograniczyć się w organizacjach społeczno-kulturalnych głównie do patronowania pracy, która może powstawać z jego inicjatywy, której

zajętych przez obce armje, wypoczynek niedzielny dla jeńców, łagodzenie kar i uwolnienie wielu osób niewinnych, a podejrzanych o zdradę, od kary śmierci, akcja w sprawie zaopatrzenia w żywność Belgji, Czarnogórza, okupowanych okolic włoskich i departamentów francuskich, pomoc pieniężna dla Belgji, Polski, Litwy, Rusi, Serbji, Czarnogórza, zajętej przez Niemców części Francji, poparcie kwesty z całego świata na rzecz Polski, zainicjowanej przez episkopat polski, pomoc religijna dla żołnierzy, walczących na lądzie i morzu — oto długa litanja spraw, do których już to inicjatywa, już też poparcie wyszło od Benedykta XV, i które pomyślnym uwieńczone zostały skutkiem. Któż zdoła policzyć, ile łez niedoli ludzkiej otarła ta akcja, ile pociechy przyczyniła sercom znękanych! Niektóre z propozycyj Papieża, czynionych rządom, napotykały nieprzezwyciężone przeszkody, np. akcja w sprawie zawieszenia broni na czas świąt Bożego Narodzenia rozbiła się o opór Rosji, mimo że wszystkie inne państwa godziły się na nie.

Równolegle z działalnością Papieża, zmierzającą do przynoszenia ulgi cierpieniom ludzkim, powodowanym przez wojnę, szły zabiegi o pokój. I ten rodzaj akcji Benedykta XV nie jest bez znaczenia, aczkolwiek rokowania pokojowe rozpoczęły się nie na skutek starań dyplomacji, lecz po decydujących ostatecznych zwycięstwach orężnych koalicji. Trzy odezwy pokojowe Ojca św., pierwsza z 8 września 1914 roku, druga z 28 lipca 1915 r. i trzecia z 1 sierpnia 1917 r. wywołały wprawdzie żywsze echo tylko w zwycięskich wtedy napozór Niemczech. Niemcy, przeczuwając przegranę, jeżeli wojna potrwa dłużej, chciały podtrzymać w państwach nieprzyjacielskich tęsknotę mas ludowych za spokojem, dlatego skrzętnie podejmowały odezwę papieską. Niecierpliwi komentowali u nas ten fakt w ten sposób, jakoby Papież sprzyjał Niemcom i popierał ich politykę. Ale w dążeniach Ojca św. było jeno czyste pragnienie pokoju i przerwania okrucieństw wojny; ludzie zaś głębiej patrzący w błaganiach niemieckich o pokój widzieli tylko dowód, że przeczuwają oni swą rychłą katastrofę, że odczuwają swą słabość.

Ostatecznie rokowania pokojowe rozpoczęły się dopiero pod koniec roku 1918, po zwycięstwie koalicji nad Niemcami. Podstawą ich stało się czternaście punktów Wilsona. Niezaprzeczonym jednak faktem a zarazem chlubą pontyfikatu Benedykta XV będzie w historji to, że on pierwszy sformułował ideowe podstawy, które mogą doprowadzić do prawdziwego pokoju wśród ludów Europy. Wilsonowskie punkty niewiele się od nich różnią. Kamieniem węgielnym tych idei, jest chrześcijańska zasada, przez Benedykta XV głośno światu przypominana, że nie siła jeno prawo, sprawiedliwość muszą rządzić światem, jeśli na nim ma zapanować ład, harmonja i pokój. Powracającej do życia tej zasadzie i Polska zawdzięcza swe zmartwychwstanie.

Działalność Papieża w czasie wojny nie była zbyt głośna, tak jak i akcja Kościoła katolickiego wogóle, to jest tej społeczności chrześcijańskiej, która gorąco wierząc i miłując Boga i bliźnich, w imię tej wiary i miłości pełniła tysiące i miljony czynów miłosierdzia, po samarytańsku opiekowała się rannymi i biednymi, w najbardziej nawet mroczne dni klęsk i zniszczenia nie traciła otuchy i pracowała pozytywnie, w imię dewizy, że i kubeł wody, podany ubogiemu nie pozostanie bez zapłaty, trwała, wierząc w owocność swej pracy, która buduje nie niszczy. Wojna przygłuszała ją hukiem armat, przygniatała ogromem klęsk i zniszczenia. Głośna wojna pozostawiła po sobie ruiny i zgliszcza, z posiewu natomiast cichej pracy wierzących dusz wykwita nowe życie.

Im głębszym nurtem rzeka płynie, tem ciszej mkną jej fale...

X. Kazimierz Tomczak

---

może i w miarę potrzeby powinien w początkach pomagać bezpośrednio, lecz od samego początku pilną uwagę zwracać winien na wyszkolenie kierowników z grona samychże członków. Ten system patronowania duchowieństwa dał dobre wyniki w Poznańskiem, a w Królestwie Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich tak są prowadzone, ze znacznym pożytkiem dla dobra ogólnego.

Metoda pracy wielkie ma znaczenie w praktyce życiowej. Używanie metod gdzieindziej z drobrym skutkiem wypróbowanych jest naszym obowiązkiem, zwłaszcza wobec konieczności oszczędzania energji dla wykonania tak wszechstronnych zadań chwili obecnej, które się piętrzą przed nami.

Zahamowane przez lat sto normalne życie społeczne nie dało się wyregulować w ciągu ostatniego dziesięciolecia, które miało w Królestwie pewną, ograniczoną zresztą, w tej dziedzinie swobodę. Fakt ten winien nas skłonić do tem większego natężenia wszystkich sił, by sprostać obecnej dobie przełomowej.

Idzie walka o całą naszą przyszłość, wszystkie placówki ładu i porządku muszą godnie i ofiarnie spełnić swój obowiązek wobec Boga i narodu — niechaj więc świecą pięknym przykładem w pełnieniu tych zadań plebanje całej Polski.



PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

Lechy i złote polskie. — Ostemplowanie banknotów. — Frank czy marka. — Zabezpieczenie polskiej waluty.

Z licznych zagadnień z zakresu polityki finansowej Państwa Polskiego najpoważniejszem jest bezwątpienia zagadnienie walutowe. Stosunki, jakie dziś panują w naszym kraju w dziedzinie walutowej, są ze wszech miar niezdrowe i zabagnione, to też uzdrowienie ich przysłuży się w znacznej mierze prawidłowemu rozwojowi naszego życia gospodarczego. Istnienie waluty markowej w b. zaborze niemieckim oraz w większej części Kongresówki, waluty koronowej w Galicji i w południowej części Kongresówki, wreszcie waluty rublowej na Litwie, a także w charakterze nieurzędowym w b. Jeneralnem Gubernatorstwie Lubelskiem, daje sposobność tylko licznym rzeszom spekulantów do przeprowadzania zyskownych operacyj finansowych w związku z wahaniem się kursów powyższych walut, natomiast niesłychanie hamuje rozwój gospodarki społecznej.

Takie stosunki dłużej istnieć nie mogą, jeżeli ma nastąpić połączenie wszystkich dzielnic kraju w jedno wielkie Państwo, niepodobna bowiem, aby wewnątrz Państwa nie było stałego i jednego regulatora życia gospodarczego w postaci jednej polskiej waluty. Wszyscy rozumiemy doskonale tę potrzebę zastąpienia ma-

rek niemieckich, koron austrjackich i rubli rosyjskich przez walutę polską, dotychczas jednak sprawa ta nie znalazła dostatecznego oświetlenia ani ze strony sfer miarodajnych rządowych, ani ze strony finansistów i ekonomistów polskich.

Poszczególne zarządzenia, jak dekret Naczelnika Państwa z dn. 5 lutego 1919 r. o nazwaniu polskiej jednostki monetarnej lechem i ustawa Sejmowa z dn. 28 lutego 1919 r., zmieniająca tę nazwę na złoty polski, oto pierwsze zewnętrzne oznaki dążenia czynników rządowych do przeprowadzenia reformy walutowej. Kwestja, jak nazwać naszą nową jednostkę monetarną—lechem, polem, piastem czy wreszcie złotym polskim, przez dłuższy czas zaprzątała umysły zarówno finansistów zawodowych jak i szerszych warstw społecznych, stając się nieraz przedmiotem ożywionych sporów. A przecież z licznych zagadnień, wchodzących w zakres przyszłej reformy walutowej, sprawa ta miała charakter czysto formalny i nie dotykała samej istoty reformy.

Po raz drugi sprawa reformy walutowej wypłynęła przy projekcie ostemplowania banknotów. O projekcie tym pisaliśmy w numerze 7 „Sprawy", to też dziś ograniczymy się jedynie do stwierdzenia, że powstał on pod wpływem czynników zewnętrznych, a mianowicie jako wynik ostemplowania koron austrjackich w Czechach i Austrji. Polska, jako jeden z krajów, obarczonych wątpliwej wartości sukcesją po smutnej pamięci monarchji Habsburskiej, musiała pod wpływem zarządzeń rządu czeskiego i austrjackiego pomyśleć również o ostemplowaniu koron, znajdujących się w obiegu na terenie Galicji i południowej części Kongresówki, w obawie przed nadmierną inflacją koron, które, nie będąc dla tych czy innych powodów ostemplowane w Czechach i Austrji, będą wwożone do Polski. Obawa ta jest zresztą zupełnie usprawiedliwioną, należy bowiem uznać za wysoce nienormalne powiększanie ilości znajdujących się w obiegu w kraju zdeprecjonowanych i pozbawionych zabezpieczenia koron.

Drugim motywem, który kierował rządem, a właściwie ministrem skarbu Englichem, przy wnoszeniu pod obrady Sejmu projektu ustawy o ostemplowaniu banknotów, była chęć zrealizowania pożyczki państwowej w drodze przymusowego zatrzymania w kasach państwowych połowy znajdujących się w obiegu w kraju znaków pieniężnych. Sejm na posiedzeniu w dn. 26 marca 1919 r. uchwalił ustawę, wykonanie jej jednak obecnie natrafiło na poważne przeszkody. Nowy minister skarbu Karpiński wypowiada się wyraźnie przeciwko stemplowaniu banknotów, uważając, że nie da się ono przeprowadzić ze względów czysto technicznych. Przedewszystkiem więc nadzwyczajne trudności sprawi fakt istnienia w kraju kilku walut, oraz dużej liczby banknotów fałszywych. Pozatym niemożliwem wprost będzie dokonać ostemplowania w ciągu kilku lub kilkunastu dni. Jeżeli wziąć pod uwagę, że ostemplowanie jednego odcinka, łącznie z innemi czynnościami, jak liczenie, sprawdzanie, zapisanie imienia i nazwiska, zawodu, miejsca zamieszkania wpłacającego, wydanie jednej części pieniędzy w gotówce, a drugiej w asygnatach pożyczki, wymagać będzie tylko jednej minuty, to dla ostemplowania wszystkich znajdujących się w obiegu odcinków, których liczbę mniej więcej określić można na 300 miljonów i przy istnieniu 1000 urzędników potrzeba będzie 208 dni. Obliczenie to wyraźnie wskazuje na techniczną niemożliwość przeprowadzenia ostemplowania w krótkim czasie, podkreślić zaś należy, że akcja powyższa musi trwać najwyżej dni kilkanaście, każda bowiem zwłoka przynieść może nieobliczalne szkody dla kraju i odbić się fatalnie na gospodarczem jego życiu.

Niezależnie od względów technicznych zwrócić należy uwagę na możliwość zdeprecjonowania waluty niemieckiej i rosyjskiej, Rosja bowiem i Niemcy mogą w przyszłości zakwestjonować przyjęcie banknotów ostemplowanych.

Obecnie minister Karpiński projektuje uzyskanie od Sejmu zniesienie poprzedniej uchwały.

Jakkolwiek bądź zapatrywać się będziemy na sprawę ostemplowania banknotów, uznać należy za konieczne szybkie rozstrzygnięcie tej sprawy w ten lub inny sposób, stan bowiem niepewności, w jakim kraj się znajduje, wpływa ujemnie na rozwój życia gospodarczego. Dziś już dają się słyszeć głosy z prowincji, że włościanie nie chcą sprzedawać swych produktów, obawiając się, aby w momencie stemplowania banknotów nie posiadali zbyt wielkich zapasów gotówki.

Nowy minister skarbu w exposé, jakie wygłosił dla przedstawicieli prasy, zaznaczył, że dążyć będzie do wprowadzenia w najbliższym czasie waluty polskiej i do wycofania starych banknotów. Termin tej reformy określił nawet na połowę czerwca. Tak więc zbliżamy się do rozstrzygnięcia jednej z najważniejszych spraw z dziedziny polityki skarbowej Państwa Polskiego.

Na pierwsze miejsce wysuwa się pytanie, jaką będzie wielkość przyszłej polskiej jednostki monetarnej. Zdaje się już jednak nie ulegać wątpliwości, że nominalna wartość złotego polskiego odpowiadać będzie frankowi. Głównym czynnikiem, jaki wpływa na takie rozstrzygnięcie sprawy, są względy natury politycznej nie zaś rozważania gospodarcze. Na zjawisko powyższe zwrócił uwagę Dr. Zygmunt Karpiński w ciekawej bardzo broszurze: „W sprawie waluty", wydanej przez wydział statystyczno-naukowy Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej.

Przytoczymy tutaj zdanie, które wskazuje, że autor zdaje sobie dokładnie sprawę z trudności, jakie się nasuną przy wprowadzaniu waluty odrębnej od tych, jakie dziś istnieją na terenie Państwa Polskiego:

„Zrównanie nominalne lecha (autor pisał przed ustaleniem nazwy jednostki monetarnej na złoty polski) przynieść nam może istotnie w przyszłości znaczne korzyści, pamiętać jednak należy i o tem, że wybór jednostki monetarnej, odrębnej od wszystkich walut, będących obecnie w Polsce w obiegu, stworzy trudności konwersyjne w całej Polsce, podczas gdy nominalne zrównanie lecha z marką ułatwiłoby znacznie przeprowadzenie reformy w tych dzielnicach, w których marka jest dzisiaj prawnym środkiem płatniczym, a więc w całym byłym zaborze pruskim oraz większej części Kongresówki".

Argumenty powyższe wydają się nam ze wszech miar słuszne, to też należy wyrazić żal, że autor nie starał się więcej rozwinąć i uzasadnić swą tezę i nazbyt łatwo stanął na stanowisku uzależnienia naszej waluty od francuskiego systemu monetarnego. Naszem zdaniem rozstrzygnięcie kwestji wartości nominalnej złotego polskiego na korzyść franka lub marki ma znaczenie tak pierwszorzędnej wagi, że winno być poprzedzone możliwie najbardziej wyczerpującemi studjami teoretycznemi, oraz rozważaniami ze strony ekonomistów i finansistów polskich. Narazie wprawdzie, na okres najbliższy, sprawa ta nie ma tak głębokiego znaczenia, waluta bowiem nasza dziś nie będzie faktycznie zrównana ani z walutą frankową ani z walutą marko-

wą, nie jest bowiem zabezpieczona podkładem złota, leżącym w banku centralnym, a więc tem samem pozbawiona jest tego czynnika, który utrzymuje stały stosunek pomiędzy jednostkami pieniężnemi poszczególnych krajów. Zresztą wojna europejska zachwiała równię walutową pomiędzy jednostkami pieniężnemi wszystkich krajów, a to wskutek zarządzonego przez poszczególne państwa zwolnienia banków centralnych od obowiązku wymiany na złoto wypuszczonych przez nie papierowych środków obiegowych. Te ostatnie, pozbawione dotychczasowej cechy nieograniczonej wymienialności, zatraciły charakter banknotów, będąc zaś zaopatrzone w przywilej kursu prawnego, nadającego im nieograniczoną siłę płatniczą przy wszelkich zobowiązaniach, stały się typowemi pieniędzmi papierowemi. Wartość tych pieniędzy uzależniona została od kursu wekslowego, ten zaś ostatni od bilansu płatniczego danego państwa. Obecnie więc może być mowa jedynie o idealnej równi walutowej złotego polskiego do franka, faktycznie wartość złotego, wskutek niekorzystnie kształtującego się naszego bilansu płatniczego, stać będzie znacznie poniżej idealnej równi walutowej i osiągnie prawdopodobnie w stosunku do franka poważne disagio.

Inaczej jednak będzie się przedstawiała sprawa wartości naszej jednostki pieniężnej w przyszłości, gdy wskutek bądź poprawienia się naszego bilansu płatniczego, bądź zebrania dostatecznego podkładu złota, kurs złotych polskich doprowadzony zostanie do normalnej wysokości. Prawdopodobnie wtedy zostanie już przywrócona równia walutowa pomiędzy jednostkami pieniężnemi poszczególnych krajów, a w związku z tem będzie pierwszorzędnej wagi kwestją, czy złoty polski równać się ma marce, czy frankowi. Pomimo całej sympatji, jaką posiadamy i posiadać musimy do Francji, naszego jedynego sojusznika, rodzi się pytanie, czy jednak ze względu na bliskie sąsiedztwo z Niemcami, z któremi pomimo woli będziemy musieli wejść w stosunki gospodarcze, chociażby ze względu na interesy polskiego rolnictwa, nie jest bardziej wskazane utrzymanie waluty, odpowiadającej wartością niemieckiej marce. Za takim rozwiązaniem kwestji przemawia również fakt, że na większej części obszarów Państwa Polskiego waluta markowa dzisiaj istnieje, a więc zmniejszyłyby się znacznie trudności konwersyjne.

Argumenty powyższe winny być poważnie rozważone przy ostatecznem przeprowadzeniu reformy walutowej, i tylko po przekonaniu się o przewadze waluty frankowej nad markową, winna zapaść decyzja.

Drugiem poważnem zagadnieniem reformy walutowej będzie sprawa zabezpieczenia złotych polskich. W okresie przedwojennym wypuszczone w obieg banknoty zabezpieczone były złotem, przechowywanem w bankach centralnych poszczególnych państw. Tak np. Rosja mogła wypuszczać bilety kredytowe, niepokryte złotem do wysokości 300 miljonów rb., we Francji bilety Banku Francuskiego zabezpieczone były w stosunku 66%, wreszcie w Niemczech Bank Rzeszy przestrzegał, aby mniej więcej 70% banknotów, zabezpieczonych było złotem.

Jasną jest rzeczą, że o ile państwa koalicyjne, jak Anglja i Francja, będą mogły wrócić do przedwojennego systemu zabezpieczenia stosunkowo łatwo, dzięki temu, że w kasach tych państw nagromadzone zostały poważne ilości żółtego metalu, o tyle Polska przez długie lata nie będzie w stanie nagromadzić tak poważnych zapasów kruszcu, aby móc wprowadzić zasadę wymienialności banknotów na złoto. To też jako zabezpieczenie waluty polskiej służyć będzie jedynie nasz bilans płatniczy. Ponieważ zaś najważniejsza pozycja bilansu płatniczego, bilans handlowy przez pierwsze lata będzie ujemny, to jest, wartość towarów przywożonych przewyższać będzie wartość towarów wywożonych, przeto jedynym środkiem dla korzystnego układania się bilansu płatniczego służyć będzie musiał kredyt zagraniczny oraz zobowiązania, które Polska posiada w stosunku do Niemiec i Rosji w postaci znajdujących się w naszym kraju w obiegu banknotów tych państw.

Już z tych kilku pobieżnie omówionych kwestyj widać, jakie trudności mają i mieć będą do zwalczania kierownicy polskiej polityki finansowej, i jak łatwo działalność ich może być poddana krytyce. Przy ocenie jednak działalności ministrów skarbu należy pamiętać na słowa hr. Wittego, wypowiedziane w mowie, wygłoszonej na zjeździe przedstawicieli przemysłu złotego w Petersburgu w lutym 1915 r.: „...nie od ministrów zależne są prawa obiegu pieniężnego, ale od całego gospodarczego bytu wszystkich krajów".

St. Skonieczny.

POKŁOSIE.

Zawiedzione nadzieje „Robotnika". — Sielanka a fakty. — Przestroga osaczonego. — Niepolityczna polityka. — Podwaliny wychowania narodowego.

„Robotnik" w numerze 155-ym pisał o posiedzeniu Sejmu z d. 10 b. m., jako „o dniu przełomowym w Sejmie". Referując o zgłoszeniu nagłego wniosku Daszyńskiego w sprawie zniesienia stanu wyjątkowego, organ P. P. S. zaznaczał, pełen różowych nadziei:

„Sejm z naprężoną ciekawością oczekiwał wyniku głosowania w tej sprawie, wiedząc, że ma ona zasadnicze znaczenie dla kierunku prac sejmowych, dla stosunków międzypartyjnych w Sejmie i dla dalszych losów Rządu p. Paderewskiego".

Chociaż d. 10 b. m. Sejm istotnie nagłość wniosku uchwalił, ale nadziejom P. P. S. nie sądzonem było ziścić się, bo, jak żartobliwie zaznaczył „Kurjer Poranny",

„małżeństwo socjalistów z piastowcami należało do małżeństw niedobranych. Nie przetrwało nawet nocy poślubnej".

P. B. K. w „Kurjerze Warszawskim" z powodu tego krótkotrwałego małżeństwa rozważa, coby nastąpiło, gdyby—wrazie uchwalenia wniosku p. Daszyńskiego—rząd zgodnie z obyczajami parlamentaryzmu ustąpił, i ster władzy ujął p. Witos, kierując się przepisami Daszyńskiego:

„Szkoda, że kraj nie zobaczył pana Witosa, jak perswazją, popuszczaniem cugli, zapewnieniem nieograniczonej swobody agitacji wśród ludności cywilnej i w wojsku usiłuje powściągnąć komunistów, wysadzających prochownie w powietrze, bolszewików, wydających miljony rubli na zwalczanie państwa polskiego, i bandytów, godzących na życie i mienie mieszkańców".

Co do socjalistów „Kurjer Warszawski", powołując się na praktykę administracyjną rządów socjalistycznych najnowszej doby w różnych krajach, oświadcza słusznie:

„nic tedy osobliwszego nad oburzanie się socjalistów, nie będących przy władzy, na ograniczanie rękojmi obywatelskich. Już świat wie doskonale, jak oni to potrafią sami!"

Do jakiego stopnia ten niewytłomaczony optymizm p. Daszyńskiego co do względnego spokoju w kraju i roboty bolszewickiej jest szkodliwy, niech za przestrogę służy to, co w ostatnim numerze „Głosu Kresowego", który przestał wychodzić regularnie, — pisze „Osaczony" z Kijowa o dynamice bolszewizmu:

„miasto i kraj poprostu zamiera... Stopniowo, ale systematycznie rozcinają się wszystkie węzły ekonomiczne i gospodarcze i z równomierną systematycznością niszczą się wszystkie więzy i ustoje społeczne. Rozpętany motłoch rozbija, kradnie, morduje i plugawi—wszystko... Zaś wodzowie tej dziczy naczelni, obłędni dogmatycy w rodzaju Lenina, lub pospolici aferzyści—zbrodniarze typu Trockich i Sobelsonów albo są zdecydowani doprowadzić akt zniszczenia do końca, zapaliwszy pożogę śmierci na całym globie, albo zatrzymać się już nie mogą i pędzić będą aż do złamania własnego karku".

‚Osaczony" z Kijowa woła głosem wielkim:

„żadne środki zapobiegawcze nie mogą być zbyt wielkie, żadna ostrożność przesadzona!..."

Gdyż,

„aby szatan bolszewizmu mógł się rozpętać wystarczy kilkunastu na wszystko zdecydowanych mózgów obłędnych, kilkuset mniejszych i większych Trockich-zbrodniarzy—i motłoch i męty, które każde społeczeństwo po krwawych przeżyciach tej wojny strasznej w dostatecznej ilości posiada..."

Oprócz zawisłej nad nami groźby bolszewizmu istnieją i inne bolączki w naszem życiu publicznem. Jedną z nich omawia bardzo żywo redagowany tygodnik „Ster" w № 7 z d. 12 b. m. z powodu rozpraw na posiedzeniu plenarnem Sejmu co do granic wschodnich. „Ster" podkreśla, że inicjatorom tej „niepolitycznej polityki"

„szło koniecznie o ujawnienie faktu istnienia w dalszym ciągu grup, których polityka przeciwstawia się opinji i woli olbrzymiej większości narodu polskiego, jego nigdy nieprzedawnionym aspiracjom. Nieszczęsne praktyki z czasów okupacji w dalszym ciągu stosowane są przez rozmaitej kategorji kurczycieli ziemi polskiej".

Od tych spraw, związanych z codzienną robotą polityczną, niewdzięczną częstokroć i przykrą, przejdźmy do rzeczy, które są budowaniem od fundamentu.

Z powodu Zjazdów towarzystw oświatowych i nauczycielskich, wskazuje p. Z. W. w „Gazecie Warszawskiej":

„1) że budowanie narodu jest budowaniem ducha, że siła nasza twórcza w cywilizacji i moc państwa znajdują się w prostym stosunku do tego, co zrobimy ze swoim duchem. Zrozumienie tej prawdy zstąpiło na nas podczas rozbiorów i ono ocaliło nas od zagłady.

2) nie o dzieciach jedynie myślmy jako wychowawcy, ale o stanie całego narodu".

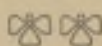
Całkowicie podzielamy zdanie cenionego publicysty, że

„potrzeba narodowi wielkiego wstrząśnienia moralnego. To musi być początkiem akcji wychowawczej.

Służba wychowania musi być służbą ideową, a wtedy będzie kręgosłupem życia narodowego. Musi włożyć pracę przedewszystkiem w moralność publiczną i prywatną, w budowanie dzielnych charakterów".

Ze swej strony za główne nasze zadanie uważamy współdziałanie odrodzeniu narodowemu w duchu tych zasad religijno-etycznych, które jedynie zapewnić są w stanie niewzruszone oparcie przy „budowaniu dzielnych charakterów", jakich budząca się do życia nowego Polska tak potrzebuje.

M.



Uwagi.

Walka z nieuczciwością musi być u nas przeprowadzana z całą bezwzględnością. Ta gangrena, zaszczepiona przez zaborców i kultywowana przez okupantów, musi być wypalona z naszego organizmu społecznego. Jednym ze środków doraźnych to surowe ściganie łapownictwa i wszelkich nadużyć wśród urzędników i funkcjonarjuszów państwowych wszystkich dykasterji, drugim środkiem to podniesienie stopnia kary na paserów.

Istnienie całych band paserskich, narzucających swe „delikatne" usługi, popycha ludzi słabych do naruszania cudzej własności, a złodziej-nowicjusz raz dostawszy się w ręce pijawek—paserów staje się ich niewolnikiem, działającym na korzyść zbrodniczych wyzyskiwaczy.

Groźbą wydania przełożonym czy władzom, miesiącami i latami utrzymują ofiarę w zaszachowaniu, zmuszając jednocześnie w zręczny sposób do coraz nowych kradzieży, zamieniając jednostkę, która się raz zapomniała, w zawodowego złodzieja. Rzezimieszek uliczny łatwiej się potrafi uniezależnić od paserów, ale złodziej-urzędnik, złodziej-oficjalista zazwyczaj bardzo prędko stają się agentami swych paserów, którzy ich do coraz nowych przestępstw popychają.

Dlatego też zmniejszenie liczby amatorów paserstwa przez wprowadzenie kar możliwie najsurowszych—znakomicie wpłynęłoby na zmniejszenie ilości i złodziejów i kradzieży. Sprawa pilna.

(s.).

* * *

Na ulicach oficerów pełno, w cukierniach oficerów pełno, w teatrach oficerów pełno. To samo się dzieje w kabaretach, kinematografach i wszelakich innych przybytkach muz podkasanych.

Aż chwilami dziw człowieka bierze, że oficerowie młodej armji polskiej tak mało mają do roboty, że ich się tyle wszędzie znajduje.

— Przepraszam—słyszę głos,—nie wszędzie!

— Naprzykład?

— A naprzykład: na rekolekcjach dla oficerów, urządzonych w kościele po-karmelickim w Warszawie, pomimo że je miał prowadzić znakomity mówca i znany kapłan, przyszło pierwszego dnia tylko jedenastu, a drugiego—aż... jeden.

Okazuje się, że w wojsku polskiem, — oprócz wielu braków materjalnych, — ujawnia się jeszcze jeden—moralny: brak religijności.

Szkoda to wielka, bo patrjotyzm, nie oparty na fundamencie religijności, kruchy jest niepomiernie, a tymczasem dobro Polski wymaga, by patrjotyzm jej armji był niby granit.

Wielkie zadanie leży przed biskupem polowym i kapelanami wojsk polskich...

(s.).

* * *

W jednym z numerów „Kurjera Warszawskiego" p. Z. Dębicki napisał piękny feljeton p. t. „Literatura dnia", w którym omówił wydawnictwa popularne na czasie „Zorzy" i „Placówki".

I „Bibljoteczka Zorzy" i „Bibljoteczka ludowa" „Placówki" najzupełniej na poparcie zasługują—ale to nie wszystko, co do „literatury dnia" zaliczone być może i powinno. Dlatego pozwolimy sobie tutaj wspomnieć o tych wydawnictwach, które ze względów zasadniczych jaknajszerzej winny być rozpowszechniane,

a więc: 1) „Błędy socjalizmu", wyjątek z listu pasterskiego arcybiskupa Bilczewskiego, 2) „Czy katolik może być socjalistą?" Jana Mrówki, 3) „Kto ma władać ziemią?" ks. W. Czeczotta, 4) „Baczność, robotnicy!" czyli „Czego żądać od posłów w Sejmie?" wydawnictwo Demokracji Chrześcijańskiej, 5) Bibljoteczka żydoznawcza, w której dotychczas wyszły cztery następujące prace T. J. Choińskiego: a) „Co żydzi robili w Polsce?" b) „Dokąd żydzi dążą?" c) „O żydach, co mówią i piszą?" d) „Żydzi postępowi ochrzczeni w XIX stuleciu".

Wszystkie te broszurki są tanie i nadają się bardzo do szerokiego rozpowszechnienia, na co zwracamy uwagę szczególną sz. sz. księży proboszczów i wogóle działaczy społecznych, stojących na gruncie narodowym i katolickim.

(s.).

* * *

Przed kilku dniami wychodząc z loży prasowej w Sejmie znalazłem na korytarzu kartkę, zapisaną drobnem pismem. Nieco większemi literami skreślony nagłówek: „Dziesięć rad dla posła sejmowego" zwrócił moją uwagę. Przeczytałem notatkę całą od początku do końca — a że była bez podpisu, nie mogłem jej zwrócić autorowi. Postanowiłem więc ogłosić owe rady na tem miejscu; może stroskany autor z radością zwróci się do nas po zagubiony rękopis, a jeżeli nie, to może przez podanie tych rad do publicznej wiadomości choć komu z czytelników się przysłużę.

Oto one:

1) Nie opuszczaj zebrań sejmowych, ani się nie spóźniaj na nie.

2) Nie zabieraj głosu, kiedy nie masz nic do powiedzenia. Strzeż się frazesu dla frazesu.

3) Nie unikaj głosowań, bo przez to fałszujesz rzeczywistą opinję kraju.

4) Miłość własną podporządkuj miłości sprawy, a interesów stronnictwa, do którego należysz, nie stawiaj wyżej po nad interesy kraju.

5) Nie służ prywacie.

6) Nie chciej być we wszystkich komisjach sejmowych.

7) Nie kradnij cennego czasu obrad sejmowych: mów zawsze jasno i zwięźle.

8) Nie mów fałszywego świadectwa przeciw należącemu do wrogiego ci stronnictwa.

9) Nie pożądaj zaszczytów ani zysków, boś został posłem dla spełnienia służby obywatelskiej, a nie dla osobistyah korzyści.

10) Miej zawsze odwagę własnych przekonań i stój twardo przy prawdzie i sprawiedliwości.

(s.).

Z PISM I KSIĄŻEK.

Adolf Małyszko: „Uwagi starego żołnierza". Warszawa. 1919. Str. 40. Cena 2 marki. Skład główny w Księgarni Polaka Katolika.

Pułkownik Małyszko przed wojną jako M. Floda znany był z szeregu broszur popularno-naukowych, cieszących się znacznem powodzeniem i rozpowszechnieniem. Szeroki rozgłos przyniosły mu jednak dopiero jego listy z okopów, drukowane w „Tygodniku Illustrowanym", a następnie wydane w oddzielnej książce.

Praca, wychodząca w niniejszej broszurze, również zasługuje na pilną uwagę. W szeregu rozdziałów: Naród i armja.—Tłum i armja.—Wódz i armja.—Uczucie strachu.—Istota dyscypliny.—Wychowanie wojskowe.—Sztuka wojenna—Twórczość i technika.—Przygotowanie i reformy, autor wypowiada bardzo wiele trafnych uwag, i głębszych spostrzeżeń, których poznanie dla każdego Polaka będzie z korzyścią. Zwłaszcza w czasach dzisiejszych zapoznanie się z „Uwagami starego żołnierza" bardzo jest wskazane dla wszystkich.

Stanisław Staszic: „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego". Warszawa 1919. Nakładem M. Arcta. Str. 139.

Jako numer dwunasty „Bibljoteczki dzieł społeczno-ekonomicznych" serji I-ej, poświęconej ekonomistom polskim, ukazał się przedruk znanego w swoim czasie dzieła Staszica. Przedruk ten zjawia się bardzo na czasie, bo wiele uwag do dziś dnia nie straciło na wartości i zasługuje na przypomnienie, a dawniejsze wydania „Uwag" od lat wielu już były wyczerpane. Szczególniej na uwagę zasługuje to, co Staszic mówi o żydach.



„SPRAWA" wychodzi pod kierunkiem X. Dr. Kazimierza Lutosławskiego przy najbliższym udziale X. Prof. K. Tomczaka oraz panów: T. Błażejewicza, J. Chacińskiego i X. Dr. B. Wilanowskiego.

Prenumerata „SPRAWY" wynosi rocznie Mk. 55, półrocznie Mk. 30, kwartalnie Mk. 16. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie Ajencje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.

OGŁOSZENIA: Za jeden wiersz petitu, lub jego miejsce: przed tekstem Mk. 1.50, w tekście Mk. 3.—, reklamy Mk. 1.25, zwyczajne Mk. 1.—

Administracja: Zgoda 5, w podwórzu, otwarta od g. 9 do 3. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY" Zgoda 5.

Przedpłatę wnosić można w każdym urzędzie pocztowym na rachunek nasz № 65 w Pocztowej Kasie Oszczędności w Warszawie.

Redaktor i wydawca: X. Dr. K. LUTOSŁAWSKI. Złożono i odbito w drukarni F. Wyszyński i S-ka, Zgoda 5.